

<https://doi.org/10.26881/rgtn.2024.15>

ZAPIS SEMINARIUM „SOLIDARNOŚĆ, TERAZ!”, GDAŃSK, 28 LISTOPADA 2024 ROKU

Seminarium „Solidarność, teraz!” odbyło się 28 listopada 2024 r. w budynku Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego, zorganizowane we współpracy Gdańskiego Towarzystwa Naukowego (Wydział I) i Uniwersytetu Gdańskiego (Zakład Pedagogiki Społecznej Instytutu Pedagogiki na Wydziale Nauk Społecznych oraz Centrum Aktywności Studenckiej i Doktoranckiej). Zapis cyfrowy całości seminarium w systemie audio-wideo jest dostępny pod linkiem: <https://www.youtube.com/watch?v=kTfi-soonDIE>. Wszyscy uczestnicy seminarium w głosowaniu wyrazili na to zgodę. Przystali również jednomyślnie na przedstawioną przez prof. Marię Mendel, reprezentującą organizatorów, propozycję opublikowania zapisu seminarium w postaci przez nią zredagowanej.

Pierwsze wystąpienie wygłosiła prof. Maria Mendel, która wprowadziła do problematyki seminarium. Odpowiadając na pytanie: „Dlaczego solidarność jest tak ważna teraz?”, przedstawiła wielorakość współczesnych kryzysów, splatających się w sytuację „polikryzysu”, opisaną w 2023 r. przez Adama Tooze, odczuwaną indywidualnie i globalnie, mającą wspólne odniesienie w postępującej katastrofie klimatycznej, która stawiającej pod znakiem zapytania ludzkie życie na Ziemi. Z analiz tej sytuacji wynika potrzeba solidarności praktykowanej zgodnie z jej istotą – wielorako – w różnych aspektach, wymiarach czy formach i w perspektywie nie tylko antropocentrycznej. Upowszechnianie refleksji i działań, aktywizacja w tym obszarze były celem seminarium. Wprowadzenie Mendel akcentowało też wartość tego seminarium widoczną z perspektywy rozpoczętych w 2024 r. prac nad powołaniem w UG (we współpracy z Europejskim Centrum Solidarności i Wydziałem I GTN) studiów magisterskich w języku angielskim Solidarity Studies, mających odpowiadać na przewidywane w Polsce i poza nią rosnące zainteresowanie problematyką solidarności. W tym kontekście mówczyni udostępniła uczestnikom uchwaloną niedawno przez Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego strategię klimatyczno-ekologiczną UJ do 2030 r., wraz z linkiem: klimat.uj.edu.pl, pod którym zebrane są m.in. materiały Rady UJ ds. klimatyczno-ekologicznych. Wspomniała też o udostępnionej na tej stronie książce *Za pięć dwunasta koniec świata. Kryzys klimatyczno-ekologiczny głosem wielu nauk*, pod redakcją

Kasi Jasikowskiej i Michała Pałasa, profesorki i studenta z UJ. Zachęciła do lektury tej książki w kontekście problematyki seminarium.

Następnie głos zabrało sześcioro prelegentów, wśród nich, zajmująca się badawczo tzw. dziećmi ulicy pedagoga, profesorka Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr hab. Małgorzata Michel oraz filozof z Europejskiego Centrum Solidarności, dr Jacek Kołtan, a także ekonomista, prof. UG, dr hab. Marek Szczepaniec, historyk, prof. UG, dr hab. Arnold Kłoczyński i politolog: prof. UG, dr hab. Arkadiusz Modrzejewski oraz dr Dominik Bień.

Czym jest solidarność? Krótkie wprowadzenie do wieloznacznej idei

Dr Jacek Kołtan, Europejskie Centrum Solidarności

Trudno w sposób klarowny odpowiedzieć na pytanie o to, czym jest solidarność. Teksty wielu myślicieli i myślicielek społecznych zajmujących się ideą solidarności zazwyczaj zaczynają się od stwierdzenia, że mamy tu do czynienia z ideą mglistą. Chciałbym dlatego wyjść naprzeciw problemowi pojęciowej niejasności, który zazwyczaj wiązany jest z solidarnością, i przedstawić trzy tezy, które pomogą w doprecyzowaniu znaczeń pojęcia solidarności, i prezentując szkicowo historię przeszło 200 lat przemian znaczeniowych pojęcia solidarności.

Pierwsza i kluczowa teza brzmi: solidarność jest ideą nowoczesną. Kiedy mówimy o genezie nowoczesności, mówimy o końcu XVIII w. i dwóch rewolucjach politycznych – amerykańskiej i francuskiej, które przeddefiniują horyzont doświadczeń zbiorowych. Do nich dochodzą także rewolucja przemysłowa i następujące kolejne rewolucje techniczne, które w radykalny sposób zmieniają obraz rzeczywistości społecznej, politycznej i ekonomicznej, w której żyje ludzkość. W celu precyzyjniejszego wykładu przemian idei solidarności proponuję podzielić ją na osiem istotnych okresów. Dodać też trzeba na samym początku, że nowoczesność nie jest gościnnym miejscem dla solidarności i że została ona zbudowana na silnym, egocentrycznym paradygmacie. To indywiduum stoi w epicentrum epoki nowoczesności, która miała zawsze ogromne problemy z przekraczaniem granic tego, co indywidualne. Solidarność jako społeczne pojęcie rodzi się z nadmiaru radykalnego ducha indywidualnego, który szybko – bo już od połowy XVIII w. – znalazł swój wyraz w ekonomii kapitalistycznej, zorientowanej na indywidualną efektywność, kumulację kapitałową, kulturę konkurencyjności wobec innych indywiduów. Niewidzialna ręka rynku zadbać zaś miała o to, by świat harmonizował się w relacjach międzyludzkich mimo ich konfliktogennego kształtu.

I. Geneza, czyli narodziny pojęcia

Kiedy solidarność rodzi się, czy wykształca się jako osobne pojęcie? Jej źródłem jest prawo rzymskie i instytucja *obligatio in solidum*, czyli instytucja zobowiązania jednostkowego i zbiorowego ludzi w związku z zaciągniętym długiem. Zarówno zbiorowo, jak i w pojedynkę – każda osoba z grupy zobowiązanych (np. więzami rodzinnymi) mogła

być zobligowana do spłaty całości długu za innych. Termin solidarność wykształcił się w języku francuskim, a w 1804 r. został skodyfikowany w prawie cywilnym w ramach Kodeksu Napoleona i w taki sposób trafił też do języka polskiego, jak i do większości języków europejskich. Jego znaczenie rozwijało się jednak w wielu kierunkach. Obok znaczenia prawnego termin solidarność był używany przez rodzące się wówczas mieszczaństwo i był on terminem praktycznym, oznaczając wzajemne zobowiązania i sieć społecznych powiązań.

II. Autonomizacja znaczeń

Mieszczaństwo końca XVII i XVIII w. wykształca szereg praktyk ekonomicznych, które nadają mu coraz większe materialne znaczenie jako klasy społecznej. Rozwój wolnego handlu, budowania relacji, uzależniania się od siebie nawzajem, a jednocześnie dbania o to, by stosunki te miały charakter pokojowy, był właściwą odpowiedzią na dominujący wówczas w środowisku arystokracji etos rycerski czy też etos wojenny, oparty na odwadze i wojowniczości jako konstytutywnych cechach społeczeństwa stanowego i systemu monarchicznego. Solidarność stała się znakiem głębokich kulturowych przemian modernizacyjnych, emancypacji mieszczańskiej klasy społecznej, która chciała oprzeć porządek społeczny na zupełnie innych zasadach. Sam termin solidarność zaczyna się autonomizować, nabierać coraz bardziej niezależnego od innych pojęć charakteru. Uwalnia się od prawa cywilnego i nie oznacza już jedynie zobowiązania prawnego wobec kredytodawcy, lecz współzależność i współodpowiedzialność, która rodzi się w mieszczańskim społeczeństwie, przede wszystkim w relacjach natury handlowej.

Termin solidarność uwalnia się wówczas powoli także od potencjalnych konotacji związanych z miłosierdziem i dobroczynnością. Miłosierdzie uznane zostaje wówczas za nazbyt asymetryczne, oparte na założeniu, że ludzie, którzy czynią dobry gest wobec innych ludzi, czynią to ze względu na Boga i potencjalną perspektywę zbawienia, która otwiera się przed nimi. W przeciwieństwie do miłosierdzia, solidarność jest silnie symetryzująca, ponieważ relacje między ludźmi oparte są w niej na wzajemności, czyli zarówno interesach jednostkowych, jak i wspólnym dobru, które związane jest ze światem nowoczesnych współzależności. Solidarność jako pojęcie praktyczne wiąże ze sobą postawę altruizmu i interesu własnego.

Rozwój pojęcia solidarności jest także znakiem narodzin i uwalniania się nowoczesnego społeczeństwa od państwa monarchicznego, które definiowało ramy i warunki życia wszystkim grupom społecznym. Pojawia się wielu interesujących myślicieli politycznych, którzy zaczynają projektować wizje bardziej harmonijnego, solidarnego, a przez to wolnego społeczeństwa. Charles Fourier i Auguste Comte, założyciel nowoczesnej socjologii, wskazują na potencjał znaczeń solidarności, które staje się dla nich istotnym składnikiem teoretycznym. Termin staje się także ważnym punktem odniesienia dla tych, którzy szukają alternatywy wobec gospodarki kapitalistycznej, rozwijającej się wówczas z zawrotną wręcz szybkością.

Innymi słowy, podczas kiedy ekonomia kapitalistyczna oparta była na idei „każdy za siebie” czy też „każdy dla siebie”, od XVIII w. pojawia się solidarystyczna alternatywa

w postaci hasła: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”, które zostało spopularyzowane powieścią Alexandre’a Dumas *Trzej muszkietierowie*. Ta banalna z pozoru powieść płaszcza i szpady przyczyniła się do popularyzacji w wyobraźni zbiorowej zasady solidarności przeciwstawianej figurze samotnego, ekonomicznego utylitarysty, spopularyzowanej w XVIII w. postacią Robinsona Kruzo.

Termin solidarność powoli uwalnia się także od terminu braterstwo, który po rewolucji francuskiej odgrywał rolę jednego z trzech kluczowych terminów, obok wolności i równości. Braterstwo jednak, źródłowo związane z wyobrażeniami wspólnoty rodzinnej, konotowane do tego męskoosobowo, przestawało przystawać do świata autonomicznych jednostek, które porządek społeczny kształtują nie ze względu na genetyczne więzy (tradycję, przynależność narodową, stanową itp.), lecz jako stosunki między autonomicznymi jednostkami, które muszą zostać dopiero przez same te jednostki wytworzone.

III. Pojęciowa emancypacja

Kolejnym etapem jest etap emancypacji. Od połowy XIX w., w tym szczególnie burzliwego czasu Wiosny Ludów, pojęcie solidarności zaczyna nabierać coraz większego znaczenia w dyskusjach politycznych i społecznych. Myślę tu zwłaszcza o ruchach socjalistycznych, o różnych formach utopii społecznych, które rodzą się w tamtym czasie, ale także o ruchach komunistycznych czy o anarchizmie. To właśnie one coraz intensywniej zagospodarowują termin solidarność, opisując taki typ relacji społecznych, który pozwoli mobilizować jednostki w postaci klasy społecznej – proletariatu do tego, by stała się społecznym aktorem i zaczęła wpływać na kształt polityczny rzeczywistości.

Jest to także czas instytucjonalizacji pojęcia. Zaczyna ono funkcjonować w obiegu wielkich organizacji, jak Międzynarodówka, której celem była integracja środowisk walczących o prawa pracownicze i obywatelskie. Tworzą się wówczas związki zawodowe, partie polityczne, zwłaszcza socjalistyczne czy socjaldemokratyczne, dla których to pojęcie odgrywa bardzo istotną rolę.

Innymi słowy, podczas kiedy nowoczesność coraz silniej skoncentrowana jest na tworzeniu państw narodowych i zorientowana na narodowe tożsamości, grupy robotnicze na poziomie międzynarodowym podkreślają fakt, że łączy ich więcej, aniżeli dzieli. Wobec tego także solidarność, która między nimi się tworzy, jest solidarnością przekraczającą granice narodowe.

Warto zwrócić uwagę na istotny element, do tej pory pomijany w badaniach nad historią idei solidarności. Pojęcie zaczyna funkcjonować w kontekście pierwszej fali feminizmu – jako pojęcie określające współpracę i wsparcie wzajemne kobiet w walce o ich prawa obywatelskie i prawa polityczne. Clara Zetkin, Róża Luksemburg, ale też Wilhelm Liebknecht i August Bebel są tymi postaciami, które zagospodarowują pojęcie solidarności w kontekście emancypacyjno-feministycznym.

IV. Koncentracja

Pod koniec XIX w. solidarność staje się powoli pojęciem podstawowym, zasadą fundamentalną, według której należałoby tworzyć porządek społeczny na świecie. Przykładem takiej zmiany stała się Trzecia Republika Francuska funkcjonująca między 1871 a 1914 r. W związku z tym kolejny etap rozwoju pojęcia można nazwać „momentem koncentracji”. Léon Bourgeois jest tutaj kluczową postacią. Laureat Pokojowej Nagrody Nobla za stworzenie Ligi Narodów, a jednocześnie człowiek, który popularno-naukowym esejem *Solidarność* stał się motorem rozwoju polityki społecznej, systemu ubezpieczeń społecznych i wsparcia ludzi wyrzuconych na marginesy społeczny.

To czas, kiedy polityka społeczna staje się nieodzownym elementem myślenia o solidarności, które związane zostaje z praktykami kooperatyw, czyli instytucji, które próbują budować alternatywę wobec ekonomii kapitalistycznej (ruchy spółdzielcze). To także moment, kiedy Émile Durkheim pisze swoją słynną książkę *O podziale pracy społecznej*, przedstawiając już bardzo dojrzałe pojęcie solidarności organicznej. Pojawia się także solidaryzm chrześcijański. Chrześcijaństwo dość późno podejmuje te wątki związane z rozwojem solidarności, ale pod koniec XIX w. pojawia się szereg myślicieli, którzy zaczynają wiązać naukę społeczną Kościoła z myślą solidarnościową.

V. Kryształizacja

Idea kryształizuje się w latach 20. i 30. XX w. Pojawia się cały szereg myślicieli, którzy czynią z niej podstawę pojęciową własnych teorii. Należą do nich m.in. takie wybitne umysłowości, jak: Max Scheler, Max Weber, Nicolai Hartmann, Henri Bergson czy Jean Piaget. To bardzo ważny moment intelektualnego rozwoju Europy i czas pojawiania się prac teoretycznych, które traktują po raz pierwszy ideę solidarności jako kluczowy punkt odniesienia i nieodzowny element języka opisu nowoczesności.

VI. Degeneracja

Proces degeneracji pojęcia rozpoczyna się wraz z budową systemu totalitarnego w Rosji Radzieckiej, którego twórcy próbują zagospodarować pojęcie solidarności jako dyscypliny społecznej, ale sam termin dość szybko znika z przemówień najważniejszych dygnitarzy. Degeneracja związana jest też z procesem nacjonalizowania idei w faszyzmie i nazizmie – te polityczne ruchy, które pozazdrościły popularności partiom socjaldemokratycznym, próbują przejmować ich język, by zyskać wyborców. Tworzą jednak systemy społeczne, które są głęboko niesolidarystyczne, w których ludzie nie ufają sobie nawzajem, w których panują stosunki silnej indywidualizacji. Klasycznym przykładem jest tu nazizm III Rzeszy, który absolutyzuje państwo i który oparty jest na kulcie zbiorowości silnych przedstawicieli rasy – silnych jednostek, zachowujących w pracy czujność i dystans wobec dotychczasowych współtowarzyszy pracy. Taka struktura społeczna gwarantowała zanikanie politycznej siły ruchów robotniczych, dla której nie mogło być miejsca w systemie totalitarnym ówczesnych Niemiec.

VII. Marginalizacja

Po II wojnie światowej, choć pojęcie solidarności przyjęło się powszechnie w tradycji związków zawodowych i debatach publicznych, to w dyskursie intelektualnym zostaje zmarginalizowane. Obawy przez pustką znaczeniową słów kluczy europejskiego humanizmu jest przemożna. Pojawia się jednak szereg myślicieli, którzy pod koniec lat 70. zaczynają dyskutować sytuację w krajach autorytarnych i konstruują swoje alternatywne wizje oddolnej demokratyzacji społeczeństwa poddanego autorytarnej władzy. Należą do nich przede wszystkim Jan Patočka, Václav Havel, a także Jacek Kuroń.

VIII. Wielki powrót idei

W tekstach wspomnianych autorów pojawia się idea solidarności, która wybucha z wielką siłą ruchu związkowego Solidarność w roku 1980. To ważny moment powrotu idei nie tylko w Europie Środkowo-Wschodniej, lecz także w szeroko rozumianej humanistyce lat 80. Wielu wybitnych intelektualistów czuje się zainspirowanych powrotem tego terminu jako nośnika istotnych treści dla teorii społecznych, w tym szczególnie jako nadziei na odnowę oddolnie budowanej demokracji, której dobitnym przykładem była radykalna politycznie idea samorządnej Rzeczypospolitej sformułowana podczas I Zjazdu Solidarności w 1981 r.

IX. Pluralizacja idei

Ten wielki powrót idei wydarza się w specyficznym momencie modernizacyjnych przemian – następuje kres przemysłowej nowoczesności, a zaczyna się epoka postindustrialna: epoka usług, komputeryzacji, nowoczesności informatycznej, która zmienia na głębokim poziomie kulturę pracy i strukturę społeczną. Idea solidarności podlega pluralizacji. O ile wcześniej można było ją jeszcze związać z pewnymi tematami kluczowymi, takimi jak harmonia i spójność społeczna, mobilizacje robotnicze, to od ostatnich czterech dekad termin ten zagospodarowywany jest w zupełnie nowych kontekstach – kresu industrialnego etosu pracy, komunitaryzmu, poszukiwania alternatywnych dróg politycznego rozwoju w epoce globalizacji, nowych form sprawiedliwości społecznej (m.in. płaca gwarantowana), feminizmu (np. idea siostrzeństwa). Na naszych oczach kształtują się zaś nowe formy mobilizacji społecznych, już nie przemysłowych (robotniczych), ale prekaryjnych, a także związanych z zagrożeniem życia biologicznego na Ziemi, z kulturą cyfrową czy też solidarności ludzi z nie-ludźmi. Chodzi tu o nasz stosunek do natury, dotąd eksploatowanej jako nieożywiony zasób zewnętrzny wobec życia społecznego, które traktowano jako niezależne od natury.

Po prezentacji historii przemian pojęcia, przejdę krótko do dwóch pozostałych tez, przy pomocy których chciałbym zrekonstruować możliwie klarowny obraz pojęcia solidarności.

Druga teza mojego wystąpienia brzmi: solidarność jest ideą mglistą. Odczytuję solidarność jako **formę życia** [podkr. red.], to znaczy jako zespół kolektywnych praktyk, który wytycza ramy orientacji życia indywidualnego i zbiorowego. Solidarność jako forma życia jest sposobem wyrażania naszego stosunku do świata i składają się na nią

zarówno idee, jak i emocje czy uczucia o długim horyzoncie czasowym (np. nadzieja, zaufanie, poczucie godności albo przyjemności współpracy i współbycia).

Po drugie jej mglistość związana jest z polityzacją pojęcia, które nie odnosi się już wyłącznie do relacji między ludźmi, lecz także do wyabstrahowanych porządków politycznych i funkcjonuje wraz z pojęciami wolności i równości jako pojęcie podstawowe. Staje się tym samym zasadą ustrojową projektów politycznych.

Po trzecie jest to pojęcie relacyjne, które pokazuje, że relacje międzyludzkie są kluczem dla zrozumienia jednostki i że bez relacyjności trudno jest o pełne rozumienie życia jednostkowego.

Po czwarte solidarność jest pojęciem dialektycznym, tzn. niesamodzielnym, które funkcjonuje zawsze w relacji do innych pojęć, jak np. wolność czy równość, które się wzajemnie warunkują i uzupełniają. Trudno mówić o równości, jeżeli ludzie wspólnie, czyli solidarnie, jej sobie nawzajem nie gwarantują.

Ostatnia teza ma charakter metaforyczny i brzmi: solidarność jest wychyleniem ku Innemu. Wszędzie tam, gdzie pojawia się solidarność, tam jako element konstytutywny pojawia się Inny albo różnica między mną a innym człowiekiem. Historia przemian idei solidarności pokazuje, że jest to pojęcie, które karmi się innością i różnicą – dotyczy bowiem kształtowania porządku społecznego wśród różnych ludzi, żyjących odmiennymi wyobrażeniami o świecie. Jest rzeczą charakterystyczną, że w systemach autorytarnych i totalitarnych pojęcie solidarności właściwie się nie przyjęło i nie mogło się przyjąć w związku ze znoszeniem tam różnic i unicestwianiem odmienności.

Zaproponowana metafora czerpie z fizyki, dokładniej zaś ze zjawiska elongacji, czyli wychylenia pewnego ciała w wyniku drgań, które następują w systemie. Ciało wychyla się ze swojego centrum, z położenia spoczynkowego. *Słownik języka polskiego* dodaje kolejne znaczenie wychyleniu – nie tylko zmieniać pozycję na ukośną, wychodzić poza coś, znajdować się na zewnątrz, ale też ryzykować, postępować inaczej niż otoczenie, zgodnie z powiedzeniem: „Lepiej się w życiu nie wychylać”. Solidarność oznacza także gotowość do ryzyka, przekraczanie uznawanych za naturalne granic. W rdzeniu doświadczenia solidarności znajduje się ryzykowne wyjście poza strefę komfortu, na stronę Innego – człowieka, ale też innego wymiaru świata, który dotąd ignorowaliśmy. Metafora wychylenia ku innemu syntetyzuje rozumienie solidarności, która jest właśnie gotowością przekraczania świata, który nazbyt dobrze znamy.

Wolność, równość, solidarność – czego możemy się nauczyć z doświadczeń
Komitetu Obrony Robotników

Dr Dominik Bień, Instytut Politologii WNS UG i GTN

Co najmniej od października 1956 r., poprzez grudzień 1970 r., po zrywach, po stłumionych protestach w Gdańsku, wśród warszawskiej inteligencji nastąpił – jak Lipski to określał – „kac moralny” w związku z tym, że nic nie uczynili, żeby to zatrzymać. I w 1986 r. faktycznie „coś” uczynili. Chodzi przede wszystkim o **solidarność**

z robotnikami [podkr. red.]. Zaczęło się od tego, że ta warszawska inteligencja zaczęła wspierać robotników, zaczęła jeździć do Radomia. Jak widać na slajdzie mojej prezentacji, mamy fragment piosenki Jana Krzysztofa Kelusa, zapomnianego dzisiaj pewnie trochę barda, który wskazuje na ten imperatyw, który nimi wówczas kierował. Tu ważne pytanie: kogo właściwie łączył KOR? To bardzo interesujące, bo KOR łączył środowiska, które z pozoru trudno było połączyć i które później też dosyć szybko się rozdzieliły.

Po pierwsze to były środowiska związane z lewicą laicką, rewizjonistami, komandosami, w skrócie osobami, które jeszcze kilka lat wcześniej krytykowały system, ale krytykowały go przeważnie z lewej strony, chciały go rewidować, chciały zmieniać, a nie obalać. Tutaj w prezentacji wskazuję tylko kilka osób, ale oczywiście ich było dużo więcej. Nie ma czasu i miejsca, żeby to rozwijać.

Po drugie mieliśmy do czynienia ze środowiskami literackimi i naukowymi. Główne idee, które nimi kierowały, to walka o wolność słowa, walka z cenzurą; kwestie związane np. z przydziałem papieru, czyli dosyć materialne. Mieliśmy do czynienia też z „czarną jedynką”, czyli środowiskiem związanym z harcerzami, z drużyną harcerską, która się tutaj wyróżniała, bo te idee, które były ich udziałem, były ideami głównie patriotycznymi. W tym kontekście należy wskazać Macierewicza, Naimskiego, ale również Celińskiego, który później gdzieś tam w inną stronę poszedł. To oni należeli do tego środowiska. Jeszcze Klub Inteligencji Katolickiej, jego warszawski oddział, czyli katolicy, którzy inspirowali się drugim Soborem Watykańskim, tacy liberalni czy wręcz lewicowo nastawieni katolicy.

Dalej krótko o tym, między jakimi podziałami sytuował się KOR, bo to, myślę, też jest bardzo ciekawe, że to było właśnie łamanie tych podziałów – po pierwsze – między światopoglądami.

Tutaj przytaczam dwie książki: *Rodowody niepokornych* Cywińskiego i *Kościół, lewica, dialog* Adama Michnika. Michnik w swojej książce starał się zbliżyć do siebie te środowiska w jakiś sposób, jednocześnie bijąc się we własne piersi. Przytacza też historię stosunków liberalnej, ale też socjalistycznej inteligencji względem kościoła, poczynawszy od dwudziestolecia międzywojennego. Między innymi w ten sposób chciał doprowadzić do tego, żeby te środowiska się połączyły.

Kolejne podziały to podziały klasowe. Myślę, że jest to coś, co dzisiaj, mówiąc o KOR-ze, trochę gdzieś tam zostało z boku. Komitet Obrony Robotników łączył przede wszystkim inteligencję i robotników, ale problemem było właściwie pytanie o rolę inteligencji. To pytanie, które gdzieś tam jest od początku w ruchu socjalistycznym. Czy robotnicy, kreując własne organizacje, związki zawodowe, rewolucje, mają je kreować samodzielnie? Czy idea przychodzi z zewnątrz? Przychodzi właśnie od inteligencji? I w KOR-ze, myślę, można dosyć jasno powiedzieć, że ta idea przychodziła z zewnątrz. Mimo że KOR-owcy byli bardzo nakierowani na robotników, to mam takie wrażenie, że mieliśmy tu do czynienia z pewnym paternalizmem. To znaczy KOR wychodził z zewnątrz względem tej grupy. Komitet Obrony Robotników później przekształcił się oczywiście w Komitet Samoobrony Społecznej, ale sama idea była zewnętrzna.

Mieliśmy podziały pokoleniowe między tzw. starszym państwem i młodym KOR-em, czyli działaczami starszymi, którzy głównie wywodzili się z ruchów socjalistycznych, komunistycznych, ale również był ksiądz Jan Zieja z ruchu chrześcijańskiego.

Były także podziały polityczne, choć nie wybrzmiewały one bardzo jasno z tego względu, że był ten wspólny przeciwnik i ta polityka jeszcze wtedy nie różniła. Jednak gdzieś tam, podskórnie, były środowiska bardziej patriotyczne, bardziej lewicowe czy bardziej liberalne.

Teraz, krótko, o dokumentach Komitetu Obrony Robotników. Powstawały, co ważne, w sposób bardzo demokratyczny, obiegowy. Główne idee, których nie będę szczegółowo omawiał, są przedstawione w prezentacji. Myślę, że one też pokazują, czym zajmował się KOR, że ta działalność, ta myśl była niezwykle szeroka. Odnosiła się i do robotników, czyli do przemysłu i fabryk, ale również do kwestii historycznych, do szkolnictwa wyższego, bo wielu działaczy KOR-u, wielu członków KOR-u było naukowcami czy studentami.

To, co też jest bardzo ciekawe, jeżeli chodzi o te organizacje i – później – również liderów, to nakierowanie na myśl chrześcijańską. Wielkim odkryciem dla liderów KOR był Jan Paweł II. Po wyborze Karola Wojtyły na papieża była taka bardzo silna nim fascynacja. Do tego stopnia, że kilka lat później Jan Józef Lipski, tworząc Polską Partię Socjalistyczną, w deklaracjach odwoływał się do Jana Pawła II, a nie odwoływał się do Karola Marksa. Ten nurt był tutaj bardzo wyraźny.

Jeszcze króciutko o diagnozie, jaka pojawia się w dokumentach Komitetu Obrony Robotników. Po pierwsze widoczne było łamanie praw człowieka. KOR-owcy wskazywali też na błędną politykę gospodarczą, która szczególnie ujawniała się w drugiej połowie lat 70., wraz z kryzysem. Zdawali sobie sprawę z drenowania robotników i rolników. To, co się też pojawiało silnie, to brak możliwości autentycznej samoorganizacji. Do tego później głównie Kuroń się odwoływał, ale nie tylko. Zauważali też ograniczenia nakładane na Kościół.

Jak KOR-owcy widzieli ówczesną rzeczywistość? Jak rysuje się ona w dokumentach? Odpowiadając na te pytania, warto wspomnieć, że większość dokumentów dotyczyła jednak spraw dosyć przyziemnych – w tym sensie, że organizacyjnych, odnoszących się do działalności, aresztowań, represji. Myśl polityczna czy programy ideowe nie były powszechne w tych dokumentach. Trzeba było zatem w badaniu dokonać pewnego doboru. Z moich analiz wynika, że projekt, jaki rysowali, to – po pierwsze – wzrost płac robotników, ale przy ograniczeniu eksploatacji. Wyraźnie widzieli, że mamy do czynienia z eksploatacją robotników, choćby w kopalniach. Wskazywali na konieczność przestrzegania praw człowieka, ale co ważne, chodziło tu również o prawa związane z pracą, prawa ekonomiczne, np. prawo do strajku, czyli nie tylko wolności osobiste. Jeżeli chodzi o sposób zmian, był interesujący, bo opierał się właśnie na budowaniu podstaw dla samoorganizujących się grup społecznych, na tworzeniu niezależnej prasy, na tworzeniu niezależnych ośrodków naukowych. To też ma wiele wspólnego z Edwardem Abramowskim np., o którym chciałbym dalej powiedzieć więcej.

Mówiąc o liderach Komitetu Obrony Robotników, zwrócę najpierw uwagę, że takim liderem, o którym mówiło się w KOR-ze, był z całą pewnością Jacek Kuroń. Co ważne, jako intelektualista wywodził się z myśli komunistycznej, z ruchu komunistycznego. Od listu otwartego do PZPR przeszedł w stronę innego rozumienia rzeczywistości, w stronę demokracji parlamentarnej. Oczywiście, gdzieś tam wskazywał również elementy związane z demokracją bezpośrednią, widział kluczową rolę klasy robotniczej. To było coś, co również u innych KOR-owców było bardzo wyraźne. W prezentacji pokazuję dłuższy cytat związany z solidarnością międzynarodową. Myślę, że jest istotny, generalnie wyrażając nakierowanie na aspiracje niepodległościowe Ukraińców, Litwinów, Białorusinów. To coś, co dzisiaj również jest bardzo istotne.

Wśród liderów należy zwrócić uwagę na Lipskiego i Michnika, ale z uwagi na ograniczenia czasowe nie rozwinę charakterystyki tych postaci.

Kończąc, skupię się jeszcze na modelu gospodarczym, bo KOR dzisiaj postrzegamy – mam takie wrażenie – głównie przez pryzmat sfery wolności w sensie społecznym. Tymczasem istotna była również sfera równości ekonomicznej, o której zapominamy. Dzisiaj patrzemy na KOR trochę z perspektywy 1989 r. i neoliberalizmu, a – tak naprawdę – myśl ta była głęboko socjalistyczna czy socjaldemokratyczna.

Na koniec też – krótko – o tradycjach KOR-u. Komitet odnosił się do Polskiej Partii Socjalistycznej. Choćby nazwa czasopisma „Robotnik” odnosi się do socjalizmu bezpieczeństwa, do zmyślenia przeciw państwu, do nurtu piłsudczykowskiego (ale do tego Piłsudskiego raczej sprzed 1926 r.), do tradycji października 1956 r. i do myśli chrześcijańskiej.

Podsumowując, można stwierdzić, że generalnie KOR był organizacją wewnętrznie demokratyczną, z dominującą rolą inteligencji. Tak naprawdę w KOR-ze było bardzo niewielu robotników, a jeżeli byli, pełnili funkcje raczej niewiodące. Opierali się na wartościach takich jak wolność, prawa człowieka i sprawiedliwość, ale widzieli również istotę prawa pracy, prawa do strajku. Co ogromnie istotne w kontekście problematyki naszego seminarium, odrzucali przemoc jako metodę działania.

I jeszcze zdanie odnośnie do tej krytyki, tezy, którą postawiłem na początku. Wydaje się, że cała historia KOR-u jest historią solidarności i porozumienia ponad podziałami, ale jest też historią o tym, że tych porozumień nie wolno łamać. W 1989 r. – jak mówi Ost – porozumienie zostało złamane i pewien paradygmat solidarności zastąpiono paradygmatem wolnego rynku. Dziękuję bardzo.

„Stöd Solidaritet i Polen!” – skandynawskie działania solidarnościowe na rzecz opozycji w Polsce 1980–1989

Prof. UG, dr hab. Arnold Kłonczyński, dyrektor Biblioteki UG, Wydział Historyczny UG i GTN

Powinno powiać chłodem, jak to w Skandynawii, ale mam nadzieję, że właśnie tak nie będzie. Sam termin *Stöd Solidaritet i Polen!* w różnych językach skandynawskich nieco

inaczej wymawiany, można przetłumaczyć jako „pomóż solidarności” czy „pomóżmy Solidarności w Polsce”, ale *de facto* ta pomoc to jest też solidarność. Można byłoby sparafrazować to hasło, które było wypisywane na sztandarach, na plakatach, na afiszach w 1981 r., po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, jako solidarność z polską Solidarnością, solidarność z Solidarnością w Polsce.

Muszę powiedzieć już na wstępie, że termin solidarność nadal jest bardzo żywy we współczesnym życiu Skandynawii. Niespełna miesiąc temu powstała kolejna lewicowa partia w Szwecji o nazwie Solidaritet, czyli solidarność. Nadal działa, założony kilka lat temu związek, stowarzyszenie norwesko-polskie o nazwie Solidarność Norwesko-Polska. Jest to związek, stowarzyszenie, które dba o kwestie pracownicze imigrantów z Polski mieszkających na terenie Norwegii. Solidarność to również termin, który przewija się bardzo często przy opisie skandynawskiej, a w szczególności szwedzkiej, pomocy krajom Trzeciego Świata; tym wszystkim, którzy w świecie są w potrzebie, zarówno w ramach funduszu pomocowego, jak i wszelkich innych działań o charakterze charytatywnym. To termin bardzo żywy po dzień dzisiejszy w Skandynawii.

Mój dzisiejszy temat, gdybym miał go bliżej wyjaśnić, dotyczy tego, w jaki sposób Skandynawia pomagała Polsce na początku lat 80. XX w., ale od razu z zastrzeżeniem – kto pomagał i komu? Jeżeli chodzi o samo sformułowanie, które widać w podtytule „Skandynawskie działania solidarnościowe na rzecz opozycji w Polsce” już w zasadzie wskazuje tę drugą część, a mianowicie dotyczy ruchu społecznego, jakim Solidarność była w latach 80. Warto w tym miejscu postawić pytanie tylko, kto i w jaki sposób pomagał w Skandynawii Polakom?

Po raz pierwszy taka wyraźna demonstracja wsparcia dla wydarzeń w Polsce miała miejsce 23 sierpnia 1980 r., czyli mniej więcej wtedy, kiedy w Polsce zaczęły się strajki w stoczni im. Lenina w Gdańsku. To była demonstracja spontanicznie zorganizowana w Malmö i zaraz potem również w innych miastach szwedzkich, przez organizacje zarówno polonijne, emigracyjne, jak również przez stowarzyszenia szwedzkie czy organizacje szwedzkie, które uważały, że w ten sposób trzeba bardzo mocno podkreślić solidarność z robotnikami strajkującymi na Wybrzeżu. Wśród tych manifestantów zresztą byli przedstawiciele wielu różnych grup etnicznych, którzy mieli swoje przedstawicielstwa na terenie Szwecji.

Jaki był rzeczywiście wtedy, w 1980 r., stosunek Skandynawów do wydarzeń w Polsce? Otóż rządy były bardzo zachowawcze. Rządy zarówno socjaldemokratyczne, jak i te, które miały charakter koalicyjny, nie wypowiadały się na temat spraw polskich, a jeżeli już, to bardzo ostrożnie. Może najbardziej daleko idące wypowiedzi odnaleźć można w przemówieniach byłego premiera Szwecji Olofa Palmego czy innych polityków socjaldemokracji szwedzkiej. Norwegowie w ogóle nie chcieli się do tej sprawy odnosić. Również rząd duński podchodził do niej z dużą ostrożnością (pojawiały się publiczne wypowiedzi wskazujące, że to są sprawy wewnętrzne, polskie, w które wtrącać się nie należy).

W drugiej połowie tego roku, kiedy już zaczął kształtować się w sposób bardzo sformalizowany Związek Zawodowy NSZZ Solidarność, nadal wypowiedzi

polityków skandynawskich były bardzo ostrożne. Natomiast inaczej reagowali związkowcy. Bardziej zaangażowane w pomoc Polsce były nie tyle rządy, co właśnie związki zawodowe.

I to jest ta druga sfera, o której warto wspomnieć. Zaangażowanie związkowców było bardzo duże i od samego początku bardzo mocno widoczne we wszystkich trzech krajach skandynawskich. Najbardziej zaangażowane były szwedzkie związki zawodowe. Wynikało to również z tego, że już wcześniej istniały kontakty z opozycjonistami w Polsce. W latach 70. intelektualiści szwedzcy przybywali do Warszawy właśnie na spotkania z KOR-owcami w Warszawie. Również przedstawiciele KOR-u byli zapraszani do Sztokholmu, także na spotkania z przedstawicielami związków zawodowych. I to związkowcy bardzo mocno się zaangażowali we wsparcie strajkujących Polaków. Zresztą już po strajkach, wiele lat później, nawet Lech Wałęsa wielokrotnie wspominał, że Szwedzi byli jednymi z pierwszych, którzy przyszli ze wsparciem. Ta pomoc, którą deklarowali, dotyczyła wsparcia rzeczowego. Środki finansowe miały być zbierane na rzecz potrzeb organizacyjnych Solidarności i – rzeczywiście – takie zbiórki były organizowane. One się bardzo szybko przerodziły, jeszcze w roku 1980, w bardzo konkretną pomoc materialną, ponieważ związane były z dostarczaniem maszyn drukarskich do Polski. Ta fotografia w mojej prezentacji pokazuje przedstawiciela jednego ze związków zawodowych, który wielokrotnie przybywał tutaj na Wybrzeże, przywożąc maszyny drukarskie. To znaczy: pilotował nielegalne przepruty, bo – oczywiście – to nie były jawne transporty.

Dalej fotografia prezentuje maszynę drukarską, która została podarowana tutaj na Wybrzeżu działaczom związkowym. Kolejne zdjęcie również pokazuje taką maszynę drukarską, która została wysłana do Gdańska. Większość z nich ostatecznie dotarła nie tyle do Gdańska, co na Śląsk; taki był kierunek organizowanych transportów.

Związki zawodowe bardzo mocno się zaangażowały w pomoc strajkującym Polakom i one były również pośrednikiem pomiędzy Solidarnością a światowymi organizacjami łączącymi związki zawodowe z największą centralą, która miała swoją siedzibę wówczas w Stanach Zjednoczonych. Ta bliskość relacji była bardzo mocno widoczna i jeszcze bardziej zauważalna po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Co jest ważne, również i trzecia grupa, czyli społeczeństwo szwedzkie, również coraz bardziej zaangażowało się w pomoc Polakom, szczególnie po 1981 r. Organizowano zbiórki darów, które miały charakter humanitarny, bo zdawano sobie sprawę z tego, że strajkujący znajdują się w trudnym położeniu, w szczególności ich rodziny, w związku z tym trzeba ich wesprzeć. Pierwsze transporty, które docierały do Gdańska, pokazały, że nie tylko związkowcy i ich rodziny, ale również bardzo różne grupy społeczne, różni ludzie w Polsce takiej pomocy potrzebowali.

Na kolejnej fotografii widać grupę, która demonstruje z hasłem Solidarność na ulicy w jednym ze szwedzkich miast. To jest już jesień 1980 r., kiedy na transparentach pojawiły się jeszcze inne hasła: „Solidarność ze strajkującymi robotnikami w Polsce” i także wypisywane w języku polskim, na przykład: „Kraje zachodnie – nie dawać pożyczek rządowi, które nie mają poparcia społeczeństwa” czy „Nie dawać pieniędzy

komunistom” albo „Pożyczka dla Gierka w przedłużaniu ucisku narodu polskiego”. Widać, że były stworzone przez środowiska emigracyjne. Również Szwedzi, maszerujący w pierwszych kolumnach tych demonstracji, nieśli je ze sobą.

W pewnym momencie próbowano podsumowywać skalę udzielonej Polakom pomocy i okazało się to niezwykle trudne, również dzisiaj, gdyż dysponujemy tylko fragmentarycznymi danymi dotyczącymi przepływów środków finansowych. Bardziej dokładne i bardziej szczegółowe są dane dotyczące okresu już po wprowadzeniu stanu wojennego. Wynika z nich, że największa szwedzka organizacja związkowa do grudnia 1981 r. przesłała do Polski pomoc o wartości dwóch milionów szwedzkich koron. To było wówczas 400 tysięcy dolarów. Była to tylko jedna organizacja. Gdy pomnożymy to przez inne centrale związkowe zaangażowane we wsparcie Polaków oraz inne organizacje polityczne i społeczne, które powstawały w tym czasie z myślą o niesieniu pomocy Polakom, będą to sumy bardzo wysokie.

Istnieje przekonanie (nie mamy na to dowodów jednoznacznych), powtarzane w wielu publikacjach, że krajem, który uzyskał największą pomoc humanitarną w XX w. od Szwecji była Polska w latach 80. I nie chodzi tu o kraj, ale o jego mieszkańców. To była największa w ich historii pomoc humanitarna, której udzielili Szwedzi w minionym stuleciu. W pomoc tę zaangażowane były organizacje związkowe oraz organizacje społeczne często powstające w dosyć spontaniczny sposób w tym właśnie celu. Tu kolejna ilustracja pokazuje demonstrację pro-Solidarnościową, która odbyła się w Sztokholmie. Następna ukazuje inny element tego wsparcia, już instytucjonalnego, a mianowicie w Sztokholmie powstało Biuro Solidarności, które blisko współpracowało z Biurem Koordynacyjnym NSZZ Solidarność w Brukseli. Które – z kolei – było centralą, taką ambasadą Solidarności za granicą. Biuro sztokholmskie było w całości finansowane przez pierwsze trzy lata przez szwedzkie związki zawodowe, a potem jeszcze przez inne jednostki, także polskie organizacje emigracyjne. Wywołało to zresztą dyskusję w Skandynawii w odniesieniu do tego, co my – Skandynawowie – popieramy i czy faktycznie poparcie dla związków zawodowych w Polsce jest tym, co chcemy wspierać w dłuższej perspektywie. Pojawiły się pierwsze głosy krytyczne, które osłabiały akcję pomocy. Przejawiało się to w dwóch obszarach. W Danii, ale również w Norwegii i w mniejszym stopniu w Szwecji argumentowano, że nowy polski ruch związkowy bardzo silnie związany jest z Kościołem katolickim, co krytycznie odbierano w skandynawskich środowiskach związkowych.

Drugi rys krytyczny dotyczy jeszcze nieczytelnej i nie dość jasnej roli Solidarności w społeczeństwie polskim pod względem programowym. Nie bardzo rozumiano w Skandynawii, jaki jest kierunek ideowy Solidarności poza postawą opozycyjną wobec władz komunistycznych. Wprawdzie znano dokumenty, które tam docierały wcześniej, a które dotyczyły KOR-u i KPN-u, natomiast program Solidarności, jak powiedziałem, jednoznaczny i jasny w odbiorze na terenie Skandynawii nie był.

Mimo to nadal jednak organizowana była pomoc instytucjonalna, zintensyfikowana po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Społeczeństwa skandynawskie niosły wsparcie materialne społeczeństwu polskiemu, ale nie tylko. Dla przykładu

na kolejnym slajdzie widać winietę pisma, które wychodziło w środowiskach emigracyjnych w Göteborgu. Pismo pod tytułem „Sprzeciw” wychodziło półtora roku i jest dzisiaj bardzo cennym zbiorem informacji na temat tego, w jaki sposób organizowano akcje pomocowe na rzecz Polski i jak szerokiego wsparcia udzielały organizacje skandynawskie zarówno Polakom w Polsce, jak i tym, którzy przybywali do Szwecji.

Największy ruch wspierający NSZZ Solidarność zorganizowany był w Norwegii. Była cała ogromna liczba organizacji, które często nosiły nazwę Polsko-Norweska Solidarność albo Stowarzyszenie Solidarności Polsko-Norweskiej. Powstawały spontanicznie w wielu regionach kraju. Norwegowie po dzień dzisiejszy wspominają, że było to w zasadzie najbardziej powszechne narodowe poruszenie w ich kraju na rzecz potrzebujących w Europie i poza Europą. Już nigdy później tak powszechnej akcji pomocy charytatywnej na terenie Norwegii nie zorganizowano.

Na czym polegały te akcje charytatywne? Oczywiście na przesyłaniu do Polski przeróżnych darów oraz środków finansowych, ale również nagłaśnianiu spraw dotyczących kwestii polskiej na arenie międzynarodowej i wywieranie nacisku na własny rząd. To właśnie pod wpływem tych nacisków rząd norweski zmienił swoje ostrożne dotąd stanowisko i zaczął coraz ostrzej wypowiadać się, coraz otwarciej krytykując władze w Polsce. Jednak akcja solidarnościowa, akcja wspierająca zarówno Solidarność jako ruch, ale też wspierająca Polaków, którzy się wokół tej Solidarności skupili i działali, słabła po roku 1983, chociaż już w mniejszej skali trwała aż po rok 1989.

Na koniec warto postawić pytanie, jaki wpływ miała szeroka skandynawska akcja wsparcia Polaków w dekadzie lat 80. i co po niej pozostało w następnych dekadach. Z pewnością przyniosła promocję i znajomość kultury polskiej w Skandynawii, przybliżyła wiedzę na temat mechanizmów działania systemu autorytarnego panującego w Polsce do 1989 r. oraz ukazała ambicje Polaków związane z pozycją Polski w Europie. Warto o tym pamiętać, jak również o tym, że Ingvar Carlsson, premier szwedzki, był pierwszym premierem zaproszonym przez Tadeusza Mazowieckiego do odwiedzenia Polski po przełomie 1989 r. Dziękuję bardzo!

Ekonomia solidarności w rozwiązywaniu problemów społeczno-gospodarczych

Prof. UG, dr hab. Marek Szczepaniec, Wydział Ekonomiczny UG

Chciałbym w ramach tej krótkiej prezentacji pokazać, jak dzięki ekonomii solidarności, a w zasadzie makroekonomii solidarności, można rozwiązać wiele problemów społeczno-gospodarczych. Co to w ogóle jest ta makroekonomia solidarności? To jest takie podejście, które zakłada, że wiele problemów społecznych można rozwiązać za pomocą odpowiedniej polityki gospodarczej. Można ograniczyć ubóstwo, można ograniczyć bezrobocie, przestępczość, stosując określone działania. Do analizy tej polityki można wykorzystać kilkadziesiąt różnych wskaźników – wskaźniki bezrobocia,

wskaźniki ubóstwa, wskaźniki nierówności dochodowych, głodu, przestępczości. Trochę takich wskaźników pokażę w swojej prezentacji, a potem to, jak można pozbyć się tych problemów.

W ekonomii bardzo często mówimy o wyborze. Mamy ograniczone zasoby, a nieograniczone potrzeby, więc wybór może być następujący: kiedy stosujemy w skali makro politykę solidarną, wtedy mamy większą spójność społeczną, wyższe dochody, brak ubóstwa, eliminację głodu, mniej konfliktów zbrojnych, niską przestępczość, mniej chorób, mniej migracji, czyli mnóstwo korzyści. Natomiast to, co się dzieje w ostatnich latach, to raczej brak solidarności i patrzeć na interesy koncernów międzynarodowych, rządów.

Teraz kilka przykładów, które pokażą, że tej solidarności nie ma w skali globalnej i co w związku z tym się dzieje. Najpierw zestawienie szwajcarskiego banku UBS, które pokazuje, jak wygląda struktura bogactwa w skali światowej. Mamy na szczycie tej piramidy niewielką grupę osób, które posiadają zdecydowaną większość światowego bogactwa. Natomiast podstawa piramidy, to jest prawie 40% światowej populacji osób dorosłych, ma swoich rękach zaledwie 0,5% bogactwa.

Nie tak dawno mieliśmy pandemię. W ramach tej pandemii wiele firm zarobiło gigantyczne pieniądze. Akcje wielu koncernów poszły w górę, przybyło milionerów, mamy więcej o ponad 4 miliony osób, które posiadają majątek powyżej 1 miliona dolarów. Równocześnie przybyło osób, które prawie nic nie mają. W tym drugim przypadku zwiększyła się o 111 milionów liczba osób, które ucierpiały na polityce pandemicznej.

Co się dzieje, jeżeli nie ma solidarności?

Najpierw zwróćmy uwagę na Rio de Janeiro, miejsce, gdzie stykają się fawele z osiedłami osób bogatszych. Przy tak dużych nierównościach społecznych jak w Brazylii dochodzi do wielu konfliktów, do wzrostu przestępczości, a nawet do wzrostu liczby zabójstw. Jedną z głównych przyczyn są właśnie nierówności, frustracje związane z daną sytuacją ekonomiczną poszczególnych osób. Jeżeli doprowadzimy do takiej sytuacji, jak w Brazylii, to potem koszty likwidacji lub ograniczenia zjawiska przestępczości są bardzo duże. W skali światowej w ciągu roku około 458 tysięcy osób traci życie w wyniku zabójstw.

Kolejny problem, który dotyka światową populację, a o którym mało się mówi, to problem narkotyków. Tutaj albo się solidaryzujemy z przestępcami, stosując liberalną politykę, albo z osobami, które są poszkodowane. Korzystanie z narkotyków zmienia sytuację zdrowotną. Na przykład w Stanach Zjednoczonych liczba osób, które umierają po przedawkowaniu narkotyków, przekroczyła sto tysięcy. Dlaczego problem jest ciągle nierozwiązany? Bo jest to gigantyczny biznes. Rynek narkotyków w Stanach Zjednoczonych szacowany jest na 140 miliardów dolarów, a w skali światowej na ponad 600 miliardów dolarów.

Co się dzieje, jeżeli dopuszczamy do bardzo dużych nierówności lub wykluczenia? Mówiliśmy o Brazylii, która ma bardzo wysokie wskaźniki Giniego, sygnalizujące nierówności dochodowe. Liczba zabójstw w Brazylii na 100 000 mieszkańców przekracza 22. Szwecja, która kiedyś była jednym z najbezpieczniejszych krajów w Europie, teraz ma

prawie dwa razy więcej zabójstw przypadających na 100 tys. mieszkańców (1,2) niż Polska (0,7). Skala przestępczości w Szwecji jest bardzo duża, między innymi dzięki migracji.

Z kolei Polska należy obecnie do najbezpieczniejszych krajów świata. Mamy mało zabójstw na 100 000 mieszkańców i bardzo mało zamachów terrorystycznych. Praktycznie pojedyncze przypadki w ostatnich latach, np. podłożenie ładunku wybuchowego w autobusie, wrzucenie paczki z materiałem wybuchowym na komendę policji. To jest wszystko.

Kolejnym zagadnieniem jest przemoc i jej koszty. Mamy nieustanne konflikty zbrojne w różnych częściach świata, ale przez wiele lat one do nas nie docierały i się nimi nie przejmowaliśmy, bo były daleko. Według australijskiego Institute for Economics and Peace koszty przemocy (głównie zbrojeń i prowadzenia wojen) w skali globalnej przekroczyły 19 bilionów dolarów. Za ułamek tej kwoty można rozwiązać kluczowe problemy, np. głód i niedożywienie na świecie.

Często pojawiają się katastroficzne wizje dotyczące zmian klimatycznych, tymczasem notujemy rekordowe zbiory zbóż na świecie czy rekordową produkcję żywności w różnych kategoriach. Pomimo tego liczba osób, które cierpią z powodu niedożywienia, wzrosła w ciągu ostatnich kilku lat o ponad 100 milionów. Ile by kosztowało rozwiązanie takiego problemu? Od kilku do kilkunastu miliardów dolarów. Śmieszne pieniądze przy wydatkach na zbrojenia.

Kolejna sprawa to nielegalne migracje. W skali światowej mamy około 184 milionów migrantów. Duża część, 37 milionów, to są uchodźcy. To osoby, które musiały wyjechać w wyniku wojen, konfliktów wewnętrznych. Ukraina straciła w ciągu krótkiego czasu 8 milionów ludzi, którzy opuścili kraj z powodu wojny. Dla Ukrainy to katastrofa, ale Europa Zachodnia jest zadowolona. Ma kilka milionów osób, które będą ciężko pracować za znacznie niższe stawki niż rodzimi mieszkańcy, bo oni nie chcą pracować w niektórych zawodach.

Kolejna kwestia to degradacja środowiska naturalnego. Brakuje solidarności środowiskowej. Zapominamy, że to wielkie koncerny często przyczyniają się do tej degradacji. Plama plastiku na Pacyfiku wielkości Francji nie wzięła się znikąd. Firmy, które zajmują się przerobem śmieci, wywożą tam statkami i wyrzucają do oceanu plastik. Inny przykład Afryka, gdzie wyrzuca się mnóstwo elektrośmieci. To nie Afryka produkuje te urządzenia, tylko kraje zachodnie albo Azja. Mówimy też dużo o nowej polityce energetycznej, o klimacie. Spójrzmy na kopalnię kobaltu w Kongo, gdzie dzieci są wykorzystywane do wydobywania tego surowca. Samo wydobycie skutkuje ogromnym zanieczyszczeniem środowiska. Do czego wykorzystywany jest ten kobalt? Do produkcji samochodów elektrycznych. Kolejny slajd pokazuje konsekwencje korzystania z energetyki wiatrowej. Mnóstwo ptaków, nietoperzy i innych zwierząt ginie w wyniku oddziaływania energetyki wiatrowej, a ceny energii w krajach, które przeszły na energetykę wiatrową, np. w Danii, są kilka razy wyższe niż w krajach, gdzie w większym stopniu korzysta się z paliw kopalnych.

Teraz kilka słów o braku solidarności w Polsce w czasie transformacji ustrojowej. Kiedy zaczęły się lata 90., duch solidarności zniknął. Bezrobocie wzrosło do prawie 3 milionów osób w 1994 r., a w 2003 r. osiągnęło najwyższy poziom – 3 miliony

300 tysięcy osób pozostawało bez pracy. Wiele z tych osób wyjechało za granicę, dlatego bezrobocie zaczęło później spadać, szczególnie po wejściu Polski do UE.

Jeżeli ktoś jest pozbawiony możliwości zarabiania pieniędzy, to – niestety – wybór jest taki: albo głoduję i umieram, albo angażuję się w działalność przestępczą. Pod koniec lat 90. mieliśmy ponad 40 tysięcy rozbojów i kradzieży rozbójniczych. Najnowsze dane pokazują, że zeszliśmy z tym wskaźnikiem poniżej 4 tysięcy, czyli jesteśmy dzisiaj znacznie bezpieczniejszym krajem.

W ostatnich latach w Polsce, ale też w innych krajach europejskich problemem stała się inflacja wywołana w dużej mierze przez politykę energetyczną Unii Europejskiej. Ceny uprawnień do emisji dwutlenku węgla wzrosły z 20 do ponad 100 euro za tonę. To wpłynęło na ceny energii w naszym kraju i od razu nastąpił skokowy wzrost inflacji. W jej wyniku nastąpiło zubożenie społeczeństwa. Odsetek osób żyjących w skrajnym ubóstwie zwiększył się z 4,6% do ponad 6%, co oznacza, że liczba Polaków żyjących w skrajnym ubóstwie wynosi obecnie 2,5 miliona. Jeszcze większa jest strefa niedostatku obejmująca 46% Polaków. Czy można te problemy (w szczególności skrajnego ubóstwa) rozwiązać? Oczywiście. Mamy wydatki na programy typu 500 czy 800 plus sięgające 70 miliardów złotych. Wystarczyłoby część tych pieniędzy przenieść z osób, które mają wysokie dochody i nie potrzebują wsparcia (a w Polsce jest ponad 2 miliony takich osób) i nie byłoby w naszym kraju skrajnego ubóstwa.

Teraz jeszcze kilka przykładów praktycznych rozwiązań, co można zrobić. Korzystając z wiedzy ekonomicznej, wiemy, skąd się bierze bogactwo. Popatrzmy na raport Banku Światowego z roku 2018, zgodnie z którym są cztery filary bogactwa: kapitał ludzki, kapitał naturalny, kapitał produkcyjny i aktywa zagraniczne netto. Szczególnie te trzy pierwsze rodzaje kapitału są istotne. Czy jest jakiś kraj, który ograniczył ubóstwo, a w zasadzie całkiem zlikwidował ubóstwo skrajne? Przykładem mogą być Chiny. Jeszcze w 1990 r. w Chinach osób żyjących w skrajnym ubóstwie było 816 milionów. Obserwując zmiany w kolejnych latach, widzimy, że w 2021 r. liczba osób żyjących w skrajnym ubóstwie osiągnęła poziom 0. Jak to się stało? Inwestowano m.in. w infrastrukturę. Nie dość, że obieg gospodarczy przyspieszył, to jeszcze zatrudniano nie tylko inżynierów, ale też osoby, które miały niskie kwalifikacje. W Chinach w analizowanym okresie przybyło ponad 100 milionów miejsc pracy.

W Polsce zastanawiamy się nad Centralnym Portem Komunikacyjnym. Spójrzmy na lotnisko budowane koło Pekinu, największe lotnisko na świecie. Chińczycy się nie zastanawiają, po prostu budują. Szybkie koleje, zobaczmy: Chiny – 46 tysięcy kilometrów tras właśnie szybkich kolei. Tam kolej jedzie z prędkością 300 kilometrów na godzinę np. na trasie z Szanghaju do Pekinu. Na kolejnym slajdzie jest to, co teraz spędza sen z powiek Europy – samochody elektryczne i samochody hybrydowe. Chińska firma BYD (Build Your Dreams) jeszcze kilka lat temu praktycznie nie liczyła się na świecie, ale dostarczała baterie dla Tesli i zaczęła rozwijać swoją działalność w branży samochodowej. Obecnie sprzedaje miesięcznie ponad 500 tysięcy samochodów nowej generacji (elektryczne i hybrydy). To są samochody, które są czasami o 30–50% tańsze niż w Europie. UE robi wszystko, żeby tych samochodów nie

wpuścić. Na firmę BYD nałożono cła rzędu 18,5%, na inne chińskie firmy nawet ponad 30%.

Na kolejnym slajdzie mamy przykład roli w gospodarce kapitału naturalnego – zdjęcia z kraju, który się specjalnie nie przejmie zmianami klimatycznymi, jest jednym z największych na świecie emitentów dwutlenku węgla *per capita*. To Zjednoczone Emiraty Arabskie. Pierwsze zdjęcie przedstawia Dubaj na początku lat 90. – pustynia i pojedyncze budynki. Mija 30 lat i oto, jak wygląda teraz. Korzystają z zasobów, które dała im natura. Dzięki temu sytuacja ekonomiczna sukcesywnie poprawia się, a PKB *per capita* jest znacznie większy niż w Polsce.

Jeżeli chcemy coś zmienić w naszym kraju, to najpierw musimy wiedzieć, jakie czynniki zadecydowały o naszym rozwoju w ostatnich 20, 30 latach. To były inwestycje w kapitał ludzki. Patrząc na studentów – Państwa pokolenie jest najlepiej wykształconym pokoleniem w historii Polski. Jak zaczynała się transformacja ustrojowa w Polsce, to zaledwie 5% osób miało wyższe wykształcenie. Dzisiaj ponad 40% młodych osób studiuje. W Chinach, co ciekawe, w przyszłym roku studiować ma 60%.

Jeżeli mamy wykształcone społeczeństwo, powinniśmy mieć dobre wyniki ekonomiczne. Wskaźnik – dochód narodowy brutto *per capita* – niestety mamy ciągle wyraźnie niższy niż w najbogatszych krajach świata. Dlaczego nie udaje nam się osiągnąć lepszych wyników?

Opowiem o tym za chwilę, a teraz przejdźmy na koniec rankingu Human Development Index. To kraje najbiedniejsze na świecie – pozycje od 172. do 193. Uczą się tam średnio rok, dwa, trzy, cztery, pięć lat. Jaki mają dochód narodowy brutto *per capita*? Tysiąc, dwa tysiące dolarów, czyli wielokrotnie – 15 do 20 razy – niższy niż w Polsce. Z tych krajów do Europy nie będą płynąć inżynierowie i doktorzy. Jak tu się uczą średnio dwa, trzy, cztery lata, to to będzie zupełnie inna grupa osób.

Zobaczmy jeszcze, jakie są konsekwencje ubóstwa – na przykład – średnia oczekiwana długość życia wynosi w tych krajach 50, 60 lat. A teraz poziom wykształcenia w zestawieniu ze stopą zatrudnienia. Różne kraje OECD zostały przedstawione w tabeli, a prawidłowość jest ta sama: im wyższy poziom wykształcenia, tym wyższa stopa zatrudnienia – w Polsce od 50% do 91%. To oznacza, że inwestując w edukację, wykształcenie młodego pokolenia, możemy znacznie poprawić sytuację gospodarczą i zwiększyć dochód narodowy *per capita*.

Teraz kwestia wynagrodzenia, bo – jak już widzieliśmy – częściej pracują ludzie dobrze wykształceni. Jak skończymy licencjat, to powinniśmy mieć średnio wynagrodzenie wyższe o 42% niż w przypadku wykształcenia średniego. W niektórych krajach różnica jest jeszcze większa.

Czy zatem inwestowanie w wykształcenie ogranicza ubóstwo? Oto najnowsze dane, które mamy z GUS-u – wskaźniki ubóstwa skrajnego w zależności od poziomu wykształcenia głowy gospodarstwa domowego. Widać wyraźnie, w której grupie te wskaźniki są najniższe, chociaż i tak wzrosły. Tam, gdzie wykształcenie jest wyższe. Przesuwając ludzi z poziomu słabego wykształcenia na wyższy, od razu ograniczamy ubóstwo.

Jeszcze zwróćmy uwagę na przedsiębiorczość. Mamy warunki, które raczej przedsiębiorczości w Polsce ostatnio nie sprzyjają. Pogorszyła się sytuacja przedsiębiorców w czasie pandemii. Po pandemii przyszły bardzo wysokie koszty energii elektrycznej. Pomimo tego osoby, które pracują na własny rachunek, ciągle zapewniają swoim rodzinom dochód rozporządzalny wyższy o 24% niż osoby pracujące na etacie, czyli powinniśmy robić wszystko to, co sprzyja przedsiębiorczości. Czy ta przedsiębiorczość przekłada się też na spadek wskaźników ubóstwa? Zobaczmy: 3,8%, to jest ostatni wskaźnik skrajnego ubóstwa w grupie przedsiębiorców, natomiast w grupie osób, które utrzymują się z innych, niezarobkowych źródeł – wskaźnik ten wynosi prawie 18%. To powinniśmy likwidować. Powinniśmy doprowadzić do tego, żeby ludzie albo pracowali na etacie, albo byli przedsiębiorcami.

Ostatnia rzecz – instytucje. Wydawać by się mogło, że te wszystkie problemy są nie do rozwiązania, ale pokażę Państwu kraj, który miał niedawno najwyższy na świecie wskaźnik zabójstw – Salwador. Cofamy się w czasie, dawniej: notowano ponad 100 zabójstw na 100 tysięcy mieszkańców, czyli mniej więcej 120–130 razy tyle, co w Polsce. Były miasta w Salwadorze, gdzie było ponad 200 zabójstw na 100 tys. mieszkańców. I oto pojawia się nowy młody polityk. Najpierw obejmuje stanowisko burmistrza w San Salwador, a później zostaje prezydentem. I co on robi? Inwestuje w edukację, najpierw w stolicy, a później w całym kraju. Ważna rzecz – co robi z przestępcami? Buduje największe więzienie w Ameryce Łacińskiej i do więzienia trafiają przedstawiciele wszystkich kluczowych gangów. Mija kilka lat i Salwador staje się jednym z najbezpieczniejszych krajów w Ameryce Łacińskiej ze wskaźnikiem poniżej 10 zabójstw na 100 000 mieszkańców.

Krótkie podsumowanie. Można poprawić jakość życia dużych grup społecznych, wykorzystując programy makroekonomiczne. Wystarczy inwestować w kapitał ludzki, kapitał produkcyjny, kapitał naturalny, czyli zasoby, które mamy. Powinniśmy z nich korzystać. Poza tym – inwestycje w instytucje. W Polsce, niestety, instytucje kuleją. Na przykład odsetek osób, które zostały oskarżone o korupcję (i doszło do procesu sądowego), dostających karę w zawieszeniu wynosi ponad 90%, czyli nie ma kary. Jest zbrodnia, nie ma kary. U nas instytucje źle działają. Wskaźniki korupcji mamy coraz wyższe. W rankingach korupcji Transparency International spadliśmy o kilka miejsc w ostatnim roku.

Reasumując, moglibyśmy wszystkie problemy rozwiązać. Mamy zasoby, mamy młode pokolenie, świetnie wykształcone, mamy węgiel na 280 lat, z którego moglibyśmy korzystać jako z rezerwy, a nie jako paliwa kluczowego, ale tego na razie nie robimy.

Solidarni wobec ubóstwa moralnego, czyli ochrona dzieci z miejsc wykluczonych przed przemocą

Prof. UJ, dr hab. Małgorzata Michel, Uniwersytet Jagielloński

Chcę trochę opowiedzieć o solidarności wobec ubóstwa moralnego, na przykładzie ochrony dzieci z miejsc wykluczonych w Polsce przed przemocą. Dziękuję mojemu przedmówcy, panu profesorowi, bo mam takie poczucie, że to będzie nasz dwugłos,

być może polemiczny, ale tym lepiej dla przestrzeni nauki. Główne słowo klucz, które zorganizowało moją refleksję, to solidarność, której bliżej przyjrzałam się na potrzeby naszego seminarium. Inne pojęcia organizujące wypowiedź, jak bieda czy osoby z miejsc wykluczonych, od dawna czynią centrum swojego badawczego zainteresowania. Generalnie spróbuję zmierzyć się z takim wymiarem ubóstwa, jakim jest ubóstwo moralne. Powiem parę słów o niewidzialności dzieci w przestrzeniach wykluczonych, głównie w przestrzeniach miejskich. Być może choć w części odpowiem na pytanie, którego obecności często doświadczam, bo jakby stale „wisi w powietrzu”: co możemy zrobić wobec ubóstwa w Polsce, wobec cierpienia dzieci, wobec doznawanej przez nie przemocy itd.? Zobaczmy, może coś możemy, może nie możemy nic.

Dla mnie, jako dla badaczki, ważne są dwa pytania. Im głębiej zanurzałam się w moje przestrzenie badawcze, tym doświadczałam głębszego kryzysu, wręcz – powiedziałabym – egzystencjalnego. Właściwie w jakim celu ja realizuję te badania, czy wyniki moich badań naukowych, czy pokazanie „niewidzialnej Polski”, pokazanie najuboższych dzieci w Polsce, dzieci, które zaspokajają niemal wszystkie swoje potrzeby w przestrzeni ulicy, spowoduje, że coś się zmieni, że nastąpi jakaś zmiana społeczna? Ten dylemat nazwałam na swoje potrzeby dylematem Dorothea’y Lange. Zdjęcie, które pokazuję, jest pewnie ogólnie znane. To jest zdjęcie autorstwa Dorothea’y Lange, która sfotografowała kobietę w czasie Wielkiego Głodu w Stanach Zjednoczonych. Istotą tej historii jest dla mnie to, że ta kobieta oskarżyła fotografkę o to, że nagrody za to zdjęcie nie nakarmiły jej dzieci. I to jest dla mnie kluczowe.

I druga rzecz, czy ja, jako badaczka realizująca badania pogłębione, etnograficzne, terenowe, stojąca twarzą w twarz z dzieckiem doświadczającym cierpienia, przemocy, głodu, wykluczonym edukacyjnie, mam również moralne zobowiązanie do tego, aby temu dziecku pomóc.

Jak wspomniałam, zagadnieniu solidarności wcześniej nie poświęcałam raczej uwagi, w związku z tym postanowiłam wyjść od pierwszej definicji, jaką znajdę po prostu w internecie, tak jak robią chyba wszystkie moje studentki i studenci. Pojawiło się kilka słów, które później znalazły jakiś oddźwięk w sondażu, który przeprowadziłam wśród znajomych. Zadałam bardzo proste pytanie – czym dla was jest solidarność? Slajd przedstawia, co pojawiło się w odpowiedzi. To są osoby z bardzo szeroko pojętego mojego środowiska, więc nie tylko pedagogiczno-socjologicznego. Współbycie, szacunek, wierność, lojalność, współobecność, współpraca, otwartość na inność, działania na rzecz wspólnej sprawy, odpowiedzialne opowiadanie się za kimś, uważne słuchanie, coś, na co czekam w społeczności kobiecej, ktoś odpowiedział. Zrobiła mi się taka troszeczkę mapa tych słów i dla mnie ta mapa jest odkryciem. Wokół tych słów na pewno będę się starała coś budować.

Drugim pojęciem, z którym się mierzę i zapewne jeszcze długo będę, to jest ubóstwo moralne. Zwykle mówiąc o ubóstwie, automatycznie nasze skojarzenia idą w stronę ubóstwa materialnego, czyli biedy, braku zasobów materialnych do zaspokajania potrzeb swoich czy też potrzeb bliskich. Natomiast przegląd literatury pokazał mi, że ubóstwo moralne dotyka nie tylko stereotypowo ubogich materialnie środowisk,

ale również osoby, których właściwie nie różnicuje czynnik ekonomiczny. To, co jest ważne, to odchodzenie od wartości, od zasad, odchodzenie od pewnych ideałów, klasyki, dobra, prawdy, piękna, negatywne rozumienie takich wartości jak wolność, brak zakazów, nakazów, życie poza dobrem, złem, niechęć do wysiłku w pracy nad sobą. Często w literaturze to pojęcie pojawia się w kontekście religijnym albo w kontekście etycznym i – co ciekawe – bardzo często utożsamiane jest z takimi zjawiskami dewiacyjnymi jak uzależnienia, przemoc, rozwiązłość, przestępczość, więc jakby automatycznie nasze skojarzenie idzie w stronę tych środowisk uboższych pod każdym względem.

Niemniej jednak badania kryminologiczne wskazują, że zjawiska takie, jak przemoc, przestępczość, uzależnienia, są demokratyczne w tym sensie, że dotyczą osoby z wszystkich warstw ekonomicznych. W tym kontekście pojawiło się pojęcie odpowiedzialności i sprawiedliwości społecznej. I tu pytanie, które dla mnie jest kluczowe – jak realizować te wartości w kontekście pytań badawczych i jak my możemy rozumieć sprawiedliwość społeczną? Czy rzeczywiście jest to uproszczony proces, kiedy bogatsi płacą większe podatki? Czy to wystarczy i w jaki sposób ja mam być odpowiedzialna za osoby, które żyją, mieszkają, realizują różne swoje aktywności w przestrzeniach gett ubóstwa czy enklaw biedy, jak mówi pani profesor Warzywoda-Kruszyńska? Zaraz pokażę, jak to wygląda w Polsce. Pan profesor pokazał brazylijskie fawele, ja wam pokażę polskie fawele, ale zanim do tego dojdzie, jeszcze jedna rzecz zwróciła moją uwagę. Zygmunt Bauman powiedział kiedyś, że osoby wykluczone to są takie osoby, co do których ta lepsza – w ujęciu Ervinga Goffmana ta „normalsowska” – część społeczeństwa nie widzi wystarczającego powodu, aby te osoby istniały. Nie chcąc się tu odwoływać daleko do piramidy Allporta, uważam, że skojarzenia wynikające z tej Baumanowskiej wizji traktowania osób wykluczonych są przerażające. Sprowadzają się do tego, że tzw. normalsi czy te osoby, które identyfikują się jako lepsze, raz na jakiś czas podejmują działania, które mają pomóc osobom najuboższym, ale tylko pozornie, bo chodzi im o to, by odróżnić się od tych gorszych. Teraz, w okresie przedświątecznym, mamy na to wiele przykładów. Narracja: my wam pomożemy, jednak trzymajcie się od nas z daleka, nie może zwyciężać. Badania, które realizuje na przykład moja doktorantka, wskazują jasno na to, że w momencie, kiedy powstają jakieś nowe bloki deweloperskie, w tych ubogich przestrzeniach miejskich następuje momentalne oddzielenie, momentalna gettoizacja, momentalny podział nawet placów zabaw na te place zabaw dla dzieci z tych teoretycznie czy – w cudzysłowie – „lepszyc i gorszych”. Natomiast co jakiś czas są realizowane akcje, które mają zaspokoić potrzeby dzieci uboższych. To wygląda jak gra. Dlaczego? Na przykład na zdjęciu widać pięknie wybudowany i wyremontowany dom w Katowicach, prowadzony przez pedagogów ulicy. Przychodzą tam dzieci z ulicy w każdym wieku do 18 roku życia. Jak to wygląda? Społeczeństwo wpłaca pieniądze i jest ten dom. Ten dom jest ogrodzony, dzieci tam spędzają czas, mają bardzo atrakcyjne różne działania terapeutyczne, pomocowe. Próbuje się pracować z rodzicami, głównie z matkami. Natomiast ten dom jest oddzielony od reszty Katowic. On jest na obrzeżach.

Nikt nie widzi powodu, żeby włączyć te dzieci w aktywność dzieci, które w jakiś inny sposób spędzają czas, np. w ośrodkach kultury. Noam Chomsky kilka lat temu w mediach społecznościowych zadał bardzo ważne dla mnie pytanie, jak to jest,

że obecnie intelektualiści, naukowcy, badacze przestali się angażować czy odcięli się od działalności, która miałaby wprowadzić zmianę na podstawie ich refleksji czy wyników badań. Jak to się stało, że jeszcze 60 lat temu byliśmy gotowi, a w tym momencie coś się takiego „zadziało”, że to zaangażowanie intelektualistów w sprawy zwykłych ludzi zostało w jakiś sposób zgettoizowane, oddzielone. Jak z tym jest w odniesieniu do dzieci, „dzieci ulicy”, które uczestniczą w moich badaniach-działaniach. Ostatnio pojawiły się dwa ważne raporty. Pan profesor, mój przedmówca, do jednego z nich się odwoływał. To raport profesora Ryszarda Szarfenberga „Poverty Watch”, drugi to raport „Szlachetnej Paczki” – kolejny, bo pojawiają się co roku. Jest w nich informacja, dla mnie bardzo ciekawa w kontekście świadczeń pomocowych ze strony państwa i w kontekście tego, co widziałam w swoich badaniach. Mianowicie te raporty wskazują, że najbardziej ubogimi środowiskami czy grupami w Polsce są grupy seniorów i grupy dzieci.

W tym momencie pół miliona dzieci żyje w skrajnym ubóstwie. To oznacza, że nie mają codziennie ciepłego obiadu, nie mają ubrania adekwatnego do pory roku i nie mają swojego łóżka. Wiem, że tak jest. Byłam, widziałam.

Natomiast mnie interesuje coś innego. Jak to jest, że – mówiąc kolokwialnie – państwo pompuje najwięcej środków właśnie w te dwie grupy społeczne, a z roku na rok te grupy są coraz bardziej ubogie? Czy aby jest tak na pewno, że wystarczy zwiększyć zasiłki dla rodziców tych najuboższych dzieci, żeby dzieci były nakarmione. Odpowiadam, że nie, ale postaram się wyjaśnić dlaczego.

Bieda, o której mowa, dotyczy „niewidzialne dzieci”. Zasadniczo są to te dzieci, które są niewidzialne dla systemu edukacyjnego, społecznego, są wykluczane, nie uczestniczą w tych mainstreamowych działaniach adresowanych do dzieci. Gdzie te dzieci, w jakich przestrzeniach te dzieci żyją w Polsce i czym są przestrzenie, w których zaspokajają swoje potrzeby? To są pustostany, kamienice przeznaczone do rozbiórki, to są bramy, strychy, piwnice, takie bazy, które dzieci sobie tworzą, meliny, różnego rodzaju miejsca, głównie miejsca niemieszkalne, które osoby dorosłe, najczęściej matki, starają się zaadaptować do warunków mieszkaniowych, czyli np. oddzielić część kuchenną od części sypialnej. Zwykle już na tę część edukacyjną dla dziecka nie ma miejsca, więc dzieci nie mają swoich miejsc do odrabiania lekcji. Zresztą, i tak do szkoły nie chodzą prawie w ogóle, a jak chodzą, to w szkole też są wykluczane.

Kolejna rzecz – wspólne toalety, wspólne łazienki, zwykle na korytarzu. Jeśli w ogóle dochodzi tam woda, to jest zwykle zimna. Takie są te przestrzenie. Pokazuję zdjęcia mojego autorstwa, byłam tam osobiście, widziałam. W tym kontekście nie powinna dziwić śmierć Kamila z Częstochowy. Mnie nie dziwi w ogóle. Spójrzmy na dzieci na terenach pokopalnianych w Bobrku, w Bytomiu, na przykład. Zwróćmy uwagę na napisy. Przepraszam za wulgarność, ale to jest konieczne dla ciągu dalszego mojego wywodu. Dzieci w tych przestrzeniach na co dzień przebywają w takich narracjach, w takich treściach. Nawet jeśli nie chcą, to mijając ściany, widzą i wiedzą, co tam jest napisane, nawet te młodsze dzieci.

Jeszcze jedno zdjęcie – ciekawe, co to może być? Taka kamienica, familok. Zabite deskami, zamurowane wejście, żeby nikt nie wszedł, napis „Zakaz wstępu”. Strzelajcie, do trzech razy sztuka. Dobra, jedną odpowiedź mamy: pani mówi: „dom dziecka”,

„zakład pogrzebowy”. Otóż to jest miejski ośrodek pomocy społecznej, który w najbardziej wykluczonej i najbardziej potrzebującej przestrzeni w jednym z miast śląskich został zamknięty, więc rodziny tam przebywające z dziećmi mają ograniczony dostęp do zasobów pomocowych. Nawet jeżeliby chcieli, to nie skorzystają. Tam nikt nie zapuszcza się, nie idzie w te tereny. Policja tam nie jeździ, bo nie ma po co, bo wiedzą, że tam jest taki poziom stałej przestępczości, że nie ma po co tam jeździć na patrol. Przychodzą tam grupy streetworkerek, pracując z dziećmi w przestrzeni ulicy i czasami kuratorzy i kuratorki społeczne, jeśli się nie boją. To wszystko. Nawet przestrzeń pomocowa została zamknięta. Czego doświadczają tam dzieci?

Oto mapa zrobiona z haseł, które w tej okolicy pojawiają się na murach. Tak sobie je mijałam i robiłam zdjęcia. Przepraszam za wulgaryzmy. Czego dzieci, żyjąc wśród nich, doświadczają? Doświadczają przemocy, przemocy każdego rodzaju. Jakiegokolwiek przemocy byśmy sobie nie wymyślili, ona w tych przestrzeniach po prostu jest. Łącznie z parentyfikacją polegającą na tym, że dzieci z musu, w sytuacji bez wyjścia przejmują rodzicielskie role i opiekują się młodszym rodzeństwem. Czasem to ośmiolatki. Nie wiem, czy da się wymienić wszystkie rodzaje przemocy, której doświadczają dzieci.

Zwróćmy teraz uwagę na tzw. akcje. Niech każdy z nas sobie odpowie, na ile akcja „Dzieciństwo bez przemocy” może zwiększyć solidarność między różnymi grupami społecznymi, tak abyśmy zauważyli te niewidzialne dzieci i żebyśmy przynajmniej ograniczyli prawdopodobieństwo powtórzenia się np. sytuacji z Częstochowy. Takich sytuacji mamy więcej. Przy Biurze Rzeczniczki Praw Dziecka jest zespół zajmujący się analizą śmierci dzieci z powodu przemocy i jego ostatni raport głosi, że co roku około 30 dzieci ginie z powodu doświadczanej przemocy domowej. 30 dzieci rocznie jest zabijanych, po prostu.

Mapa wszystkich miejsc, które włączyły się w akcję „Dzieciństwo bez przemocy”, wygląda optymistycznie, miejsc jest sporo. Akcja zakończyła się 19 listopada. Czy przełoży się na rzeczywistą zmianę i dzieci nie będą zabijane, nie będą cierpiały z powodu przemocy?

Bardzo ważne jest reagowanie, czyli zachowanie manifestujące solidarność z tymi, którzy jej doświadczają. Każdy, będąc świadkiem przemocy, może zrobić „coś” – choćby zadzwonić. Tych telefonicznych możliwości jest bardzo dużo. Mamy telefony zaufania dla dzieci, młodzieży, dla dorosłych. Dzisiaj, jadąc na seminarium tramwajem, widziałam na ekraniku informację: „Jeśli masz trudność z poradzeniem sobie z trudną sytuacją w domu, jesteś sprawcą przemocy, zadzwoń do nas”. Brawo, Gdańsk, za tę akcję! Był podany telefon dla sprawców przemocy. Jak mam np. warsztaty z dziećmi, to widzę, że dzieci zapisują 112 i inne numery, które im podaję, szczególnie telefon do Rzeczniczki Praw Dziecka, który działa całą dobę. Dzieci naprawdę chcą reagować, chcą, żeby zgłaszać przemoc, której doświadczają bądź której są świadkami. To możemy robić wszyscy, a co możemy jako badacze, badaczki? Przede wszystkim głośno zadawać pytania, stawiać kwestię przemocy w mediach, szeroko prezentować wyniki, raporty z naszych badań; bić na alarm, kiedy trzeba.

Na koniec powrócę do pytania, które zadałam na początku *a propos* raportów profesora Szarfenberga i Szlachetnej Paczki: jak to jest, że państwo pompuje coraz większą

ilość pieniędzy w te grupy ubogie, a one są coraz bardziej ubogie? Pan profesor Szczepaniec potrafił przedstawić liczbami, ja nie, bo jestem badaczką jakościową, ale opowiem państwu, jaka jest moja teza, wynikająca z badań etnograficznych w środowiskach biedy. Otóż rodzice są ubodzy moralnie i nie potrafią wydawać tych pieniędzy zgodnie z przeznaczeniem, czyli te pieniądze nie są wydawane na dzieci. Rodzic dostaje 800 razy tam ileś, bo – zaznaczam – są to rodziny zwykle wielodzietne, do tego różne inne zasiłki celowe i... co robi? Kupuje sobie niemieckie auto z zaciemnionymi szybami i przy tych pustostanach, kamienicach przeznaczonych do rozbiórki, takich samochodów stoi mnóstwo. Co jeszcze robi? Kupuje rzeczy nie pierwszej potrzeby, czyli dziecko dalej chodzi głodne, ale ma przed kamienicą trampolinę, na której sobie może poskakać, bo trampolina jest oznaką wyższości statusu społecznego. Ten rodzic myśli, że jak kupi trampolinę albo pompowany basen, to będzie środowiskowo uznany za bogatszego. Kiedy pytam dzieci, czy jadły ciepły obiad, zwykle odpowiadają „nie”. Jedzą bieda-jedzenie: chipsy, chrupki, wszystkie te „zatykacze” pustego brzucha, mówiąc najprościej. Są najedzone, ale niedożywione.

W tym świetle postawię kolejne pytanie: na co zatem zamienić pieniądze? Może na ciepły obiad – od razu? Tego typu rozwiązań jest niemało, są rekomendacje. Pierwsza, najważniejsza: najpierw musimy tak głośno zadawać pytania i tak głośno krzyczeć o wynikach badań, żeby ze strony społeczeństwa mógł iść komunikat: „widzę cię”; żeby te dzieci stały się widzialne; żebyśmy wszyscy wiedzieli, że takich Kamilków z Częstochowy są w Polsce tysiące i nie wolno przechodzić obok tego faktu obojętnie.

Inna kwestia to, czy otwierać bezpieczne przestrzenie w tych niebezpiecznych miejscach, czy też zamykać te „MOPS-y”, burzyć te miejsca i tworzyć jakąś alternatywę dla mieszkalnictwa? Wydaje się, że nawiązując do idei solidarności, można sporo rozwiązań już teraz, od razu zacząć realizować.

Seminarium „Solidarność, teraz!” szalenie mnie zainspirowało. Stało się dla mnie wyzwaniem i bodźcem do tego, by w środowiskach, w których działałam, praktykować ideę solidarności. Jak mówił o tym pan dr Jacek Kołtan, chciałabym rozwijać ją, wprowadzając w życie zasadę racjonalności. Może jako badaczka będę mogła też nakarmić te głodne dzieci?

Na tym zakończę. Bardzo dziękuję za uwagę i cierpliwość, bo wiem, że bywam chaotyczna, szczególnie, kiedy wystąpienia przedmówców są tak inspirujące.

Kryzys wartości europejskich w kontekście współczesnych wyzwań
i zagrożeń międzynarodowych. Rozważania wokół kondycji
idei solidarności w Unii Europejskiej

Prof. UG, dr hab. Arkadiusz Modrzejewski, dyrektor Instytutu Politologii WNS UG i GTN
Myślę, że nasze wystąpienia, to Pani profesor Mendel – wprowadzające – i to moje, w jakimś stopniu będą stanowić klamrę, i wtedy problem solidarności stanie się prosty albo prostszy.

Przyniosłem ze sobą flagę Unii Europejskiej, taką sfatygowaną, bardzo wyblakłą dlatego, że w 2015 czy 2016 r., kiedy usłyszałem od pani premier, że już nie będzie flag europejskich w tle, kiedy rząd będzie występował, w moim domu na Kaszubach ta flaga zawisała i przez prawie 8 lat wisiała. Dlatego wygląda tak, jak wygląda. Dla mnie ta flaga jest symbolem. Tak jak pani profesor Michel powiedziała, społeczna odpowiedzialność nauki jest ogromnie istotna. Naukowcy nie mają się wklewać w ideologię, ale mają stawać po stronie wartości, mają stawać przede wszystkim po stronie prawdy. Dla mnie wartością jest to, co reprezentuje ta flaga, flaga Unii Europejskiej i Unia Europejska, która ewoluowała od grupy państw, które można nazwać wspólnotą interesu, do wspólnoty, którą określać możemy wspólnotą wartości. Tak dzisiaj, w traktacie lizbońskim, Unia Europejska definiuje się jako wspólnota wartości. To, że na początku ojcowie założyciele stworzyli coś, co nawiązuje do realistycznej koncepcji stosunków międzynarodowych, taką wspólnotę opartą na wspólnocie, na interesach ekonomicznych przede wszystkim, nie oznacza, że oni nie mieli głębokiego poczucia, intuicji tego, że efektem procesów integracyjnych na kontynencie europejskim będzie właśnie ustanowienie czegoś, co jest wspólnotą, nie tylko ekonomiczną, nie tylko wspólnotą interesu, ale wspólnotą wartości.

To wcale nie oznacza, że Unia Europejska, nawet jeśli w jakieś koncepcje, czasami fantasmagoryczne, federalistyczne próbuje wchodzić, będzie promowała zniesienie, likwidację państw narodowych. Być może w przyszłości tak będzie. Natomiast jako świadkowie procesów dziejowych wiemy, że to jest bardzo długi proces. Perspektywa czasu jest potrzebna, byśmy mogli je dokładnie zinterpretować. To, co zrobili dzisiaj pan profesor Kłoczynski, doktor Bień czy doktor Kołtan, to właśnie interpretacja i ocena pewnych kwestii z perspektywy długofalowej.

W przypadku procesów, w ramach których budujemy instytucje, wspólnoty polityczne, nie wystarczy dekada czy dekady. Raczej myślę, że nasi potomni będą mogli powiedzieć, czym tak naprawdę Unia Europejska jest. Jest, także dla architektów Unii Europejskiej, tej współczesnej. To ci, którzy już nie tylko nawiązują do traktatu lizbońskiego, ale także do wcześniejszego aktu jednolitego z 1986 r., gdzie zdefiniowano Unię Europejską właśnie jako wspólnotę wartości. A tą **wartością konstytutywną dla Unii Europejskiej jest solidarność** [podkr. red.].

Mamy intuicję solidarności. Zawsze ta intuicja solidarności z pewnością będzie w nas. Być może jest to związane z naszą kulturą judeochrześcijańską – tego aspektu religijnego nie unikniemy. Książd profesor Tischner w *Etyce solidarności* nawiązuje do tego ewangelicznego brzemienia, do niesienia brzemienia. I stąd też ta symetria, o której mówił dr Jacek Kołtan, symetria pomiędzy podmiotami solidarności. Ta symetria występuje w warunkach, gdzie nie potrzeba aktów solidarności. W momencie, kiedy podmiot jeden jest w trudnej sytuacji i my musimy temu naszemu współobywatelowi czy zespołowi obywateli i państwu narodowemu udzielić pomocy, to już jest sytuacja asymetryczna.

Od 24 lutego 2022 r. mówimy, że jesteśmy solidarni z Ukrainą. Co to znaczy, że jesteśmy solidarni z Ukrainą? Że jesteśmy w układzie symetrycznym? Nie. To Ukraina

jest w potrzebie, a my Polacy, Europa, Zachód mamy moralny obowiązek udzielać pomocy Ukrainie. Ta potencjalność solidarności uznaje to, że my w momencie, kiedy druga osoba, drugi podmiot, bo my mówimy też o państwach, jest w specyficznej sytuacji, musimy po prostu do niego, mówiąc kolokwialnie, wyciągnąć rękę. Często znaczyć to też może, że czegoś się pozbawiamy. I tutaj, nawiązując zarówno do pani profesor, jak i do pana profesora, może to oznaczać, że pozbawiamy się części własnych przywilejów czy części własnego majątku po to, żeby udzielić komuś wsparcia.

To wymaga dojrzałości. Niełatwo jest działać w sposób solidarny, gdy pozbywamy się czegoś. W momencie, w którym muszę poświęcić się w jakiś sposób, to przyśłowiowe brzemie nieść razem z osobą potrzebującą czy z osobami potrzebującymi, to już wymaga wysiłku, determinacji, dojrzałego podejścia.

Jak nam często trudno pozbyć się tego, co mamy, naszego stanu posiadania, to co powiedzieć o państwach, które mają różnego rodzaju interesy, gdzie różnego rodzaju zmienne brane są pod uwagę. Logika realizmu politycznego jest dzisiaj powszechna na poziomie praktyki, bo teoria stosunków międzynarodowych ma to do siebie, że ona oddziałuje na praktykę i praktyka oddziałuje na teorię. Dzisiaj nawet ci, których parę lat temu byśmy nie posądzili o to, że będą mówić językiem realistów politycznych, mówią tym językiem. Oczywiście, wcale nie chcę mówić, że realizm jest niepotrzebny. Natomiast pomagać musimy, ale tak pomagać, żeby sobie nie zaszkodzić. I to też, oczywiście, wynika z pewnej etyki, także etyki solidarności. To tak jak wtedy, gdy lecimy samolotem i stewardessa, zanim zacznie się start, mówi, że najpierw maseczkę zakładamy sobie, potem współpasażerowi, bo jak nie założymy jej najpierw sobie, to temu współpasażerowi możemy nie zdążyć jej założyć. Tak samo jest z etyką solidarności.

Dzisiaj Unia Europejska jest w kryzysie. Ten kryzys przejawia się na różnych polach. Sprowadzam go (bo zajmuję się filozofią polityki) do kryzysu wartości; napięcia pomiędzy wartościami. Jeżeli byśmy prześledzili historię filozofii politycznej, Tukidydesa i innych, wywody odnoszą się do wartości. Można na ich podstawie stwierdzić, że jest napięcie pomiędzy bezpieczeństwem a solidarnością. Dla przykładu proszę zobaczyć, co robi nasz rząd. Mamy problem z nielegalną imigracją. Niektórzy mówią, że nie powinniśmy mówić o nielegalnej imigracji, bo to jest coś, co wiktyimizuje te osoby, które przekraczają granicę w sposób jak najbardziej nielegalny z punktu widzenia prawnego. Natomiast mamy moralny obowiązek nieść pomoc ludziom, których życie jest zagrożone i pozostaje przy tym obojętne, czy przekroczyła granicę w sposób legalny czy nielegalny.

Z drugiej strony mamy też realny problem związany z bezpieczeństwem państwa. Nie wiemy, kto przekracza te granice. Wiemy, że te osoby są narzędziem w polityce autorytarnych, żeby nie powiedzieć totalitarnych reżimów. I rzeczywiście, dojrzałość pewna jest tutaj niesamowicie konieczna.

Konieczny jest też głos świata nauki, żebyśmy nie bali się powiedzieć, żebyśmy – jak kiedyś Wojtyła mówił o znaku sprzeciwu wobec krzyża – jako społeczność akademicka byli czasem takim znakiem sprzeciwu. Czasami powiedzieć trzeba

„nie” po to, żebyśmy tym wartościom, które są u podstaw akademii, czyli przede wszystkim wierności prawdzie, żebyśmy tego nie zaprzepaścili. Dla nas człowiek powinien być tą prawdą najbardziej elementarną. Jak się wgryziemy w to, co mówi Unia Europejska, co mówią ci, którzy zajmują się problematyką Unii Europejskiej pod kątem wartości, to najistotniejsza jest tak naprawdę solidarność, ale w wymiarze też interpersonalnym, ponieważ nie chodzi tylko o anonimowe siły, o decydentów politycznych.

Wtedy, kiedy dotyka to zwyczajnego człowieka, ten wymiar solidarności, o którym mówimy, przenosi się z płaszczyzny relacji między państwami na zupełnie inny poziom.

Tu powstaje pytanie, czy możemy być obojętni wobec np. dramatów takich „nielegalnych” ludzi? Przecież nie o wszystkich możemy powiedzieć, że są przestępcami, bo przekraczają nielegalnie granicę. Są to ludzie, którzy doświadczyli tragedii, którzy uciekają z naprawdę niebezpiecznych miejsc.

Rozmawiałem nieraz na ten temat z Basilem Kerskim, dyrektorem Europejskiego Centrum Solidarności, który ma świetne wyczucie właśnie tych problemów, bo sam, jak mówi, jest uchodźcą. Musimy utrzymywać perspektywę personalistyczną, jeśli chodzi o solidarność.

Poza tym pamiętajmy, że jeśli państwa będą prowadzić swoją grę, w której ich interes narodowy będzie priorytetem, to Unia Europejska nie ma sensu. Przypomina mi o tym te 8 lat, kiedy na moim domu wisiała ta flaga. Każdy z krajów powinien być solidarny. Chodzi o zbiorowe działanie na rzecz dobra wspólnego wszystkich unijnych państw i wszystkich obywateli Unii Europejskiej.

Dyskusja

Prof. Maria Mendel

Bardzo dziękuję wszystkim prelegentom! Książka, którą Państwu wręczałam po wystąpieniach nosi tytuł *Miasto jak wspólny pokój*. Wydaje się, że idea zawarta w metaforze wspólnego pokoju bardzo bliska jest temu, co stanowiło treść tych wystąpień. Przekonują one, że praktykowanie solidarności jest kształtowaniem wspólnoty podzielenia przestrzeni. Żyjąc we wspólnym pokoju, nie rozumiemy równości jako dzielenia po równo (każdemu po łazience itp.). Podzielamy ją w poczuciu równości, kiedy na co dzień potrafimy posunąć się, ustąpić miejsca i wiemy, że na to samo możemy liczyć ze strony współlokatora. Francuskie *partage*, na które w swoich koncepcjach powołuje się filozof Jacques Rancière i kilku innych, oznacza takie właśnie dzielenie się, będące podzieleniem tego, co mamy. To jak przy jedzeniu razem ciastka, kiedy doświadczamy, że chociaż raz jedno z nas zjadło nieco więcej, innym razem to my uraczyliśmy się bardziej sówicie, a ostatecznie oboje jesteśmy syści, zadowoleni i wzajemnie ufni, gotowi do kontynuacji tak dobrego współbycia i robienia czegoś razem. Otwieram dyskusję.

Mariusz Węgrzyn

Jeszcze całkiem niedawno byłem doktorantem w Instytucie Socjologii. Mam taką refleksję o tym wieloznacznym, jak powiedział pan doktor, pojęciu solidarności. Pamiętam solidarność z dzieciństwa w czasach PRL-u. Wtedy solidarność była naszą nadzieją na Europę, na Zachód, na w cudzysłowie „raj” w Polsce. Ten raj składał się, jak teraz widzę, z nadziei na prawa człowieka w Polsce, na demokrację i na kapitalizm, ale przyszły lata 90. i niestety okazało się, że kapitalizm w Polsce ma twarz bezrobocia i gangów rządzących Trójmiastem. To mamy za sobą. Pytanie jest o to, co solidarność znaczy dla nas teraz, to znaczy dzisiaj, ale też jutro.

Chciałem tu najpierw pewien negatywny komentarz, nawiązując do pana posła Kulasa związanego z Solidarnością, bo chcę powiedzieć, że z moich badań, nie doktorskich, bo one były na temat Europy w rozumieniu inteligencji gdańskiej, ale innych, polegających na rozmowach z menadżerami państwowych przedsiębiorstw, spółek Skarbu Państwa, wynika, że Solidarność teraz to jest skansen, siła konserwująca peerełowski etos pracy w Polsce XXI w. Dedykuję to też swojemu przyjacielowi, dobremu znajomemu, panu Marianowi Krzaklewskiemu, panu Piotrowi Dudzie, czyli solidarności instytucjonalnej. Coś jest takiego, że jeśli prezes chce przeprowadzić zmiany konieczne, to napotyka na opór właśnie związku zawodowego Solidarność i zmiany są niemożliwe do przeprowadzenia. Nie mówiąc już konkretnie, jakie to jest przedsiębiorstwo, ale wiem, że w ważnym, bardzo ważnym przedsiębiorstwie w Gdańsku przez wiele lat, niejedną kadencję, niejeden rząd, w kancelarii, więc w miejscu, w którym się wchodzi do firmy, wyglądało po prostu skandaliczne. Tam pracownicy, których bronił Związek Solidarność, przechowywali swoje rzeczy osobiste w workach. Bardzo wiele wysiłku i trudnych rozmów z przewodniczącą związków zawodowych wymagało, żeby ten kuriozalny stan w XXI w. zmienić.

Chciałem jeszcze dopowiedzieć coś do wystąpienia ostatniego prelegenta, że solidarność jest istotą Unii Europejskiej i mam nadzieję, że ta istota przetrwa tę próbę, jaką jest wojna Rosji z Ukrainą, a też przetrwa następną próbę, ponieważ Europejska Partia Ludowa, socjaliści i bodajże Zieloni chcą zmiany traktatów. To jest bardzo ważny temat, być może naszej przyszłej kampanii prezydenckiej. Dziękuję i przepraszam za długie wystąpienie.

Jan Kulas

Pamiętam kolegę, oczywiście. Gratuluję pani profesor i wykładowcom zorganizowania tak ważnego seminarium. Dowiedziałem się o tym przypadkiem, bo mniej się czasem spotykamy. Wczoraj wieczorem zadzwoniłem do dwóch znanych działaczy Solidarności, mówię: „Ja zostawiam wszystko, zmieniam swoje plany, będę tutaj, będziemy dyskutowali”. Jeden powiedział mi, że rozważy, drugi mówi, że wyjeżdża za granicę.

Tak surowo bym tej obecnej Solidarności, kolego Mariuszu, jednak nie oceniał, bo ja też kiedyś stanąłem przed taką barierą, kiedy mi powiedziano, że musisz głosić tak, jak mówi nasza uchwała, ale ja powiedziałem: „Konstytucja mówi co innego”. Duch demokracji jest inny. Prawo wolności dla radnego czy posła nigdy nie może być

w formie żadnej uchwały. Była debata nad moją głową. Przyszedłem, przedstawiłem te racje, argumenty, potem było głosowanie. Ja tylko nad jednym się zastanawiałem, czy będzie dziesięciu sprawiedliwych. Głosowało 50 osób w bardzo ważnym budynku, w Gdańsku. Oczywiście 3/4 było za usunięciem mnie i moich racji, ale 12 głosów jednak było sprawiedliwych.

Wracając do tych badań, 15 lat po wielkich wydarzeniach sierpniowych powstała książka z moim udziałem i pewnej pani socjolog *Solidarność po 15 latach*. Tam są bardzo konkretne badania, może będzie kiedyś okazja na innym seminarium jeszcze porozmawiać. Wiele widziałem w Sejmie, a byłem w tych najtrudniejszych momentach. Na przykład w 1993 r. Lech Wałęsa rozwiązuje patriotyczny, centroprawicowy Sejm i to bez poważnego powodu, tak naprawdę. Ja nie miałem co do tego żadnych złudzeń, że lustracja czy groźba lustracji mogła prowadzić do takich zjawisk. Potem rok 2000–2001, największy wysiłek reformatorski. Dochodzi do wyborów i jaki jest wynik? Ci, którzy podjęli się tego dzieła, zostali najbardziej surowo ocenieni i nigdy w zasadzie już te formacje, te środowiska do parlamentu nie weszły. Kończąc, bo zachęcam jednak do dyskusji, wydaje się, że trzeba wrócić do określenia: „Nie ma solidarności bez dziedzictwa Jana Pawła II”, do katolickiej nauki społecznej. To są jednak fundamenty. Panie dyrektorze, zapytam pana o *casus* Wielkiej Brytanii. Dlaczego z Unii wyszła Wielka Brytania? To był ogromny dramat wielkiego narodu, świetnie zorganizowanego państwa, że podjął najbardziej trefną decyzję. Czy się Pan z tym zgadza?

Prof. Arkadiusz Modrzejewski

Tu wchodzimy na kolejny temat, któremu można by poświęcić niejedno seminarium. Chodzi o populizm, który nam się szerzy, a teraz dostał jeszcze wiatru w żagle. Widać, że Brytyjczycy chyba żałują swojego wyboru. Zresztą niektórzy już po głosowaniu wypowiadali się w stylu: „Zagłosowałem przeciwko, ale tak naprawdę jestem za Unią Europejską”, więc jest konsternacja. Niestety, za złe decyzje się płaci.

Prof. Joanna Rutkowiak

Jestem emerytowaną profesorką tej uczelni i tego wydziału. Chciałabym wrócić do bardziej ogólnych ujęć problematyki, bo one mi się po prostu wydają ciekawsze i bardziej odkrywcze.

Pod wpływem referatu pana doktora Jacka pomyślałam, że właściwie w Pana myśli, poczynawszy od Rzymu, przewija się wątek uniwersalny, a mianowicie taki, że solidarność jest – o czym Pan powiedział – wyraźnie dialektycznym pojęciem i zawsze wobec niej, naprzeciw niej stoi to, co być może można by nazwać wspólnotowością działania na rzecz dobra wspólnego. Jak się rzecz prześledzi przez wieki – a pan to zrobił, wprawdzie w skrócie, w pośpiechu, szkoda – to właściwie uniwersalizm tego zderzenia rzuca się w oczy. Jeżeli tak, to jesteśmy w dobrej sytuacji – my, dziś, tu – dlatego, że mieścimy się w uniwersalności. To taka sytuacja zderzenia indywidualizmów, egoizmów, wszystko jedno, czy egoizmu jednej osoby, czy grupy jakiejś, czy partii politycznej, z czymś, co można by nazwać dobrem wspólnym i możliwością aktywowania się

na rzecz tego dobra wspólnego. Jeżeli jesteśmy w sytuacji dobrej, bo mieścimy się w uniwersalnym spojrzeniu na sprawę, to może ułatwiać rzecz. Samą siebie pocieszyłam w tym momencie, kiedy sobie to tutaj nazwałam dla siebie myśląc, że – być może – możliwe jest coś, co niektórzy określają mianem przekrojów poprzecznych, to znaczy dochodzeniem, na razie myślowym, do tego, jak następowało to zdarzenie, stanowiące istotę owej dialektyczności, o której pan w istocie mówił; jak dochodziło do zmian? Czy są jakieś płaszczyzny, które dałyby się porównać? Czy są jakieś przekroje poprzeczne, które dałoby się wydobyć, żeby dojść do tego, co nas chyba najbardziej męczy, a co profesor Maria nazwała, otwierając to spotkanie – co mamy z tym fan-tem robić? Przede wszystkim chciałabym pana doktora zapytać, co pan sądzi o takiej drodze myślenia. Dziękuję bardzo.

Dr Jacek Kołtan

Oдноśnie do przekrojów poprzecznych. Wydaje się, że przyglądając się takim 250 latom rozwoju tego pojęcia i tego, co się krystalizuje czy wykrystalizuje w nowoczesności na jej różnych etapach – od tej mieszczańskiej, przez robotniczą czy przemysłową, aż do współczesnych później – rzeczywiście tam jest permanentna tendencja do uniwersalizowania. To pojęcie i idee z nim związane właściwie krystalizowały się przeciw tendencjom nowoczesności, indywidualizacji, komercjalizacji, kapitalizacji wszystkiego, wyobcowania z nimi związanego itd. Jak się pojawiały, to wydaje mi się, że najciekawsze momenty, czy te najbardziej efektywne, to są jedyne momenty, kiedy rzeczywiście solidarność stała się jakąś zasadą, według której zaczęto próbować budować porządek polityczny. Znaczy to był moment, kiedy rzeczywiście kompletnie spauperyzowane, w położeniu zupełnie tragicznym społeczeństwo, tzw. czwarty stan, czyli robotnicy w XIX w., stopniowo zaczynają rozumieć siebie samych jako aktora społecznego, że to wezwanie do jedności było takim momentem inauguracji ruchu społecznego, który potem zaczął instytucjonalizować ich działania w postaci związków zawodowych czy partii politycznych, które zaczęły ich reprezentować. To jest w sumie w ciągu 50 lat jakiś niesamowity sukces, także solidarnościowej idei, która przyczyniła się do tego, że oni – też szalenie sfragmentowani, ponieważ rzeczywiście nie czuli żadnego związku ze swoimi braćmi i siostrami – stali się jedną z najbardziej dominujących politycznych grup.

Drugi moment to był też moment instytucjonalizacji, to znaczy Trzecia Republika, kiedy kilku naprawdę wybitnych i bardzo wrażliwych intelektualistów, ale przede wszystkim polityków zaczęło wprowadzać polityki społeczne po to, żeby z samego bardzo wzniosłego gestu solidarności nie wyrosło nic złego, żeby on nie zamienił się w sentymentalną ideę, którą można się co prawda wzruszać, ale z której realnie potem nic nie wyniknie. Wydaje się, że najciekawsze momenty to są takie momenty, kiedy ludzie zamiast wzniosłości, która dla solidarności potrafiła być bardzo zgubna w historii, uruchamiają, że się tak wyrażę, kulturowe ćwiczenia. To znaczy zaczynają ćwiczyć w zupełnie odmiennych nawykach współpracowania, wspierania się nawzajem, ufania sobie nawzajem. W takich momentach rzeczywiście z solidarności coś bardzo

interesującego wynikało. Nawet deklaracja Schumana z 1950 r., czytałem ją kilka dni temu, jest do bólu pragmatyczna, właściwie jakby powycinano „wysokie C”. Tam idee fundamentalne nie pracują na wyobraźnię, ponieważ to jest opowieść o tym, co możemy faktycznego zrobić, żeby relacje między krajami, które jeszcze kilka lat temu, dosłownie sześć lat temu były śmiertelnymi wrogami, nagle zamieniły się w relacje kooperacji. Co zrobić, żeby wrzucić tych ludzi, którzy się wzajemnie nienawidzili jeszcze sześć lat temu w sytuację, w której będą od siebie wzajemnie zależni, co wymusi na nich nie tylko współpracę, kooperację, ale też po prostu zaufanie. Byłem wstrząśnięty, bo po Schumanie spodziewałem się więcej ideowej warstwy, także chrześcijańskich motywacji, jakiegoś odwołania do pewnej tradycji, która by powodowała, że uwzniośli jednocześnie te idee, a tu pojawia się coś tak innego. Bardzo podobnie do Marksa. Teksty Marksa są właściwie silnie antysolidarnościowe, ponieważ on nie znosi wysokiego tonu i cały czas ostrzega, że jeśli uwierzycie, to straciecie wszystko. Jedyna rzecz, którą można naprawdę realnie zrobić, to zacząć działać na rzecz jakiejś sprawy, która nagle zacznie zmieniać też wasze rozumienie tej sytuacji.

Tak, wydaje mi się, że ona dla solidarności staje się kluczowa. Wiem, że nasze wyobrażenia są bardzo związane... Myślę, że Tischner też się do tego przyczynił, że my patrzymy tylko na ten gorący wymiar tego zjawiska, zazwyczaj nieracjonalny i bardzo gorący w tym sensie, że są te momenty pomocy, kiedy rzeczywiście ktoś znajduje się w trudnej sytuacji, my jesteśmy tymi uprzywilejowanymi, którzy wyciągają dłoń, ale jak już się pojawia coś innego... Solidarność ma tendencję, która jest oczywiście asymetryczna, do symetryzowania sytuacji. Innymi słowy, te momenty zamieniają się potem bardzo często na przykład w ruchy społeczne. Te indywidualne doświadczenia potrzebują się rozprzestrzeniać i pokazywać innym, że być może w tym zachowaniu jest jakaś zasada. Emocje zaczynają stygnąć i pojawia się element racjonalny. Myślę, że chodzi tu o taką trzecią formę solidarności, która jest silnie zinstytucjonalizowana, kiedy właściwie nie ma już gorących emocji, ponieważ są instytucje albo zachowania ludzkie, zupełnie naturalne, z których sobie nie zdajemy sprawy i ona właściwie znika, ale funkcjonuje gdzieś na głębokim poziomie.

Wydaje się, że w tym wątku jest to „odcięcie poprzeczne”, w którym ja bym dostrzegał moment największego potencjału dla solidarności.

Prof. Joanna Rutkowiak

Czyli jeżeli byśmy chcieli przełożyć to na naszą sytuację dzisiejszą, codzienną, życiową, to można by sobie chyba powiedzieć, że powinniśmy się strzec przed sentymentalizmem i dążyć do instytucjonalizacji, ale my mamy skłonność do sentymentalizowania. Trzeba uważać. Dziękuję!

Prof. Maria Mendel

Pomiędzy tym sentymentalizmem a instytucjonalizacją czy też pragmatyzmem, na który zwrócił uwagę pan doktor Kołtan, aż prosi się, żeby przywołać jeden z pierwszych slajdów z prezentacji pana profesora Marka Szczepańca, gdzie właśnie

z pragmatycznej perspektywy widzieć, że solidarność w tej makroskali po prostu się opłaca. Opłaca się każdemu z państw, opłaca się światu.

Prof. Marian Turek

Chciałem pana doktora poprosić o odpowiedź związaną z tym, co się działo we Francji, gdzie tak znakomicie funkcjonowała idea solidarności. To zresztą znakomicie pan przedstawił. Teraz w nawiązaniu do Polski. We Francji ona – nie wiem, czy można powiedzieć, że upadła. W każdym razie Francja reprezentuje dosyć – powiedziałbym – zbiorowy wysiłek, żeby odświeżać te idee. To widzimy bardzo często po tych licznych strajkach, które mają miejsce we Francji.

Natomiast w Polsce ona w jakiś sztuczny sposób upada, upadła. Uważam, że ludzie, którzy reprezentują Polskę w Parlamencie Europejskim i oficjalnie mówią, że tę instytucję należy rozwalić, że ona do niczego nie jest Polsce potrzebna, wydaje mi się, że dają wyraz jakiemuś chichotowi historii. Czy jest według pana jakieś wyjaśnienie tej sytuacji? Pani profesor pytała i dowiedzieliśmy się, że to są instytucjonalne przyczyny. Ja natomiast nie wiem, bo taka instytucjonalna reprezentacja Polski powoduje, że właśnie upada ta idea. Ludzie, którzy nie powinni reprezentować Polski i tej idei, okazuje się, że decydują o tym. Nagle jakiś chichot historii nastąpił. Dziękuję bardzo!

Dr Jacek Kołtan

Jest takie wystąpienie Marii Janion z Kongresu Kultury Polskiej z 1981 r., które zostało wydane w podziemiu, a potem jeszcze „naziemnie” w 1990 r., ale – nie wiem dlaczego – ostatnie zdania tego wystąpienia nigdy nie zostały opublikowane. Podobno drukarz w podziemiu miał jakieś problemy techniczne i po prostu wyciął fragment, nawet nie wiedząc o tym, jak to jest ważny fragment i bardzo bolesny, ponieważ przestrzega przed egzaltacją. Ona zarzucała polskiej Solidarności, że za mało jest pracy intelektualnej, a za dużo emocji, egzaltacji i jeżeli nie zaczniemy pracy intelektualnej nad Solidarnością, to nic z tego nie wyniknie. Można polemizować, ale to na pewno jest bardzo mocne zdanie. Wydaje się, że zupełnie inne zasady w 1989 r. stały się kluczowymi zasadami czy punktem odniesienia w Polsce. Solidarność nie jest prostą ideą, jest dużym wyzwaniem. O wiele większym wydaje mi się niż wolność i równość do realizacji w nowoczesności.

Pan dopytywał o Trzecią Republikę. Francja jest ciekawym przykładem, ale on też jest dość skomplikowany. To znaczy rzeczywiście, to było pierwsze państwo, które w bardzo nowoczesny sposób wprowadziło politykę społeczną, ale z drugiej strony badania Piketty’ego z ostatnich lat np. pokazują, że wzrost stopy życiowej przeciętnego obywatela w ogóle nie nastąpił. Innymi słowy, że to wcale nie przełożyło się na jakość życia obywateli Trzeciej Republiki. Co zaskakujące, ten proces instytucjonalizacji solidarności był przeprowadzany też przez mieszczan, a np. kobiety nie zostały nim dotknięte. Musiały długo jeszcze czekać, kolejne kilkadziesiąt lat, na przyznanie im np. praw wyborczych.

Gdyby wrzucić teraz do śmietnika nasze wyobrażenia na temat tego, czym my się posługujemy... Podemonizowaliśmy po prostu cały szereg różnych idei i ideologii.

Wydaje mi się, że jeżeli z procesem instytucjonalizacji, który jest bardzo trudny, nie jest związana jednocześnie pewna emancypacyjna odwaga, to z niego też niewiele albo mało wynika i Trzecia Republika też chyba była tego przykładem.

Dr Piotr Bauć

Bardzo podobała mi się idea, żeby robić ćwiczenia intelektualne i ja właśnie w trakcie tego seminarium robię sobie takie ćwiczenia. Jedno czuję, że kiedy mówimy solidarność, mówimy, że stoi za tym sentymentalizm. Ja uważam, że dla nas, Polaków, to jest opium, po prostu opium. My, Polacy, pokazaliśmy w 1980 r. wszystkim na świecie, co to jest solidarność i teraz mamy te nasze makowiny i co jakiś czas je sobie wciągamy, a tak naprawdę pokazaliśmy podział – albo jesteś za Solidarnością, albo jesteś za komuną. Żebyśmy o tym też pamiętali, to się jednak cały czas ciągnie, ten ogon, a właściwie dwa ogony.

Druga sprawa, czuję często, że ta solidarność, kiedy odnosimy ją stale do jakiejś rzeczywistości, ma taki wsobny charakter. Wsobny charakter ma ta solidarność, bo właśnie nie wciąga, tylko my się tu, brzydko mówiąc, interesu trzymamy w solidarności. Pytanie, czy instytucjonalizacja pozwoli nam wyjść poza ten interes, czy jakby niewsobnie zrobić tak i zakleić? Przykład: NSZZ Solidarność aktualna to jest po prostu taka konstrukcja. Ale wtenczas to, czym ma być ta instytucjonalizacja, jakby wychodząca poza, nie „do”, tylko „na”. I tutaj nie wiem, nie widzę za dużo jakichś propozycji. Pewnie, my, jako intelektualiści, powinniśmy pracować, ale szczerze mówiąc, nie widzę tego. Teraz byłem w Argentynie i też byłem w fawelach. Taką specjalną wycieczkę osoba mieszkająca tam nam zorganizowała zachwalając, że tam autostrada leci górą, a wzdłuż pod tą autostradą rosną domy. I tam, w środku tych faweli rząd postawił – pytanie po co? – Ministerstwo Edukacji. Stoi budynek Ministerstwa Edukacji. I jakie za tym stoi myślenie? Czy z tego ministerstwa pójdziemy i będziemy uczyć? Czy to dla dobrego samopoczucia? Czy instytucjonalna wsobność tu zadziałała, że jak tam postawimy budynek Ministerstwa Edukacji, to się sprawy rozwiążą, czy może jednak coś będzie? Na razie tam nic nie ma, to jest inna sprawa. Oni sami się organizują, sami burzą i budują sobie nowe domy, ale to już jest inna opowieść. Dziękuję!

Staśka Retmانيak

Dzień dobry, jestem doktorantką pani profesor Mendel, pracuję, mieszkam w Warszawie. Chciałam podzielić się dwoma kwestiami. Pierwsza – istnieje jakiś poziom niepokoju związany z całą tematyką i z samym określeniem solidarności. Czy ono przystaje do naszych czasów czy nie? Jestem praktyczką, więc ten pragmatyzm i potrzeba zastosowania, wykorzystania, użycia jest u mnie bardzo silna, ale staram się robić ćwiczenia umysłowe.

Natomiast myślę sobie w kontekście solidarności w dzisiejszych czasach o polikryzysie, o którym mówiła pani profesor. Czy da się być osobą solidarną do polikryzysu, czy musimy mówić teraz o „polisolidarności” na przykład, co – oczywiście – we mnie już powoduje pewien niepokój.

Druga kwestia to jest ta, że solidarność pociąga, wzywa do jakiegoś rodzaju emancypacji, która powinna zakończyć się na tym instytucjonalnym polu. Podzielam obawy pana profesora. Wydaje mi się, że instytucjonalizacja niesie za sobą pewien rodzaj zatrzymania, ugruntowania i stałości, co w dzisiejszych czasach płynnej ponowoczesności, płynnego pokolenia, jak pisał o tym Zygmunt Bauman, polikryzysu i tego wszystkiego, co się dzieje naraz, co nas bombarduje, że samo to określenie jest – być może – utopią. A jeżeli nie jest utopią, to czy jest jakby miejsce na takie rozumienie?

Jestem też świeżo po lekturze tekstów François Julliena, z których dowiedziałam się o logice takich „bezszelestnych transformacji”, że oto wszystko nieustająco się zmienia, transformuje, ale nie zauważamy tego i stale zaskakiwani jesteśmy, że coś aż tak daleko poszło, aż tak się zmieniło itp. Czy na to jesteśmy w stanie znaleźć takie zastosowanie, które nie będzie tylko ćwiczeniem umysłowym, ale będzie pomagało nam, praktykom tutaj, w takiej działalności? To jest we mnie. We mnie jest tyle napięcia i obaw... To jest pierwsza kwestia, którą się chciałam podzielić.

Druga to jest też tematyka mi bardzo bliska, z którą aktualnie bardzo mocno pracujemy w środowiskach lokalnych. Wiąże się ona z czymś, być może panu profesorowi znanym, co nazywa się ekonomią społeczną. Jak ekonomia społeczna wchodziła do nas jako jeden z ważnych priorytetów ze środków unijnych, to jeszcze miała ten dodatek „ekonomia społeczna i solidarna”. To było ponad dekadę temu, a w pewnym momencie zostaliśmy tylko i wyłącznie przy tym określeniu ekonomia społeczna. „Solidarna” gdzieś nam umknęło i nigdzie nie ma tak naprawdę powodu, wyjaśnienia dlaczego. My w środowisku trochę się śmiejemy i mówimy, że uciekła dlatego, żeby nie dyskutować, bo to zawsze rodziło tyle interpretacji i tyle punktów widzenia, ile było osób na sali. Dlatego Ministerstwo, teraz już nazywające się Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, po prostu obcięło nam sprawę i zarządziło, żeby skracać wszystkie posiedzenia związane z ekonomią społeczną. Moje pytanie do pana profesora: czy ekonomia społeczna – bo wiemy, że gdyby to się opłacało, to ludzie by to robili, a rozumiem, że się to nie opłaca – może być rozwiązaniem? Ekonomia społeczna jako rzeczywista równowaga nie tylko w zapisach celów i priorytetów, ale jako rzeczywista odpowiedź na te problemy i trudności, które ma bardzo duża część społeczności lokalnych.

Prof. Joanna Rutkowiak

Panie profesorze, mnie z ekonomią społeczną kojarzy się ruch spółdzielczy. Czy on jeszcze w ogóle ma szansę?

Prof. Marek Szczepaniec

Ruch spółdzielczy ma się bardzo dobrze w wielu krajach, np. w bankowości francuskiej. W Polsce też nie najgorzej funkcjonuje, np. są mleczarnie, które są spółdzielniami, więc to funkcjonuje. Natomiast to nie jest ta część gospodarki, która ciągnie wszystkich w górę, jest najbardziej innowacyjna. Innowacje najczęściej są dziełem pojedynczych ludzi albo małych zespołów i tych innowacji najwięcej w Europie nie jest w Unii Europejskiej, tylko w Szwajcarii. Szwajcaria ma najwyższy wskaźnik innowacyjności.

Składania wniosków patentowych w międzynarodowych instytucjach mamy tam 60 razy więcej niż w Polsce, czyli to jest centrum innowacyjności w Europie. Na przykład w Azji są to Chiny, Japonia. Chiny są teraz światowym liderem, jeśli chodzi o innowacje. Raczej pojedynczy ludzie są w stanie zmieniać świat, tak jak Nikola Tesla, Edison, Elon Musk teraz, prawda? Powinniśmy starać się, żeby gospodarka była gospodarką rynkową. Taka nadmierna regulacja i próby tworzenia na siłę jakiegoś sektora społecznego, wydaje mi się, że nie są to efektywne rozwiązania. Powinno być to traktowane jako pomoc tam, gdzie nie da się poprawić sytuacji innymi środkami.

Prof. Tomasz Szukdlarek

Chciałem poteoretyzować na temat, który pani Staśka Retmianiak już wyłożyła, więc rezygnuję w tej chwili ze swojej wypowiedzi.

Mariusz Węgrzyn

Chciałem zapytać panią profesor Marię Mendel oraz pana doktora Kołtana albo wszystkich prelegentów o taką rzecz. Lech Wałęsa jest, przykro to powiedzieć, starym człowiekiem. Przykre to, ale zaraz będziemy mieli wielki, uroczysty pogrzeb legendy Solidarności. Oczywiście życzę panu Prezydentowi, żeby to było po jego 102 urodzinach, ale może zdarzyć się szybciej. Pytanie jest takie, czy z pogrzebem Lecha Wałęsy umrze też idea solidarności w Gdańsku, w Polsce i w Unii Europejskiej? Pytanie też do państwa – co my, jako środowisko Uniwersytetu Gdańskiego, możemy zrobić, żeby ta idea przeżyła. Ruch Solidarności to jest – uświadomiłem sobie ostatnio – jedyne, polskie, wielkie zwycięstwo, trwające w XX i XXI w. Wszystkie nasze powstania narodowe skończyły się, jak się skończyły, *glorią victis*. Natomiast to jest zwycięstwo. Co mamy zrobić, żeby to zwycięstwo i dziedzictwo trwało dalej?

Prof. Arkadiusz Modrzejewski

Mówiąc o wartościach, mówiłem tylko o solidarności, ale drugą wartością jest subsydiarność. Zatem z poziomu interpersonalnego wchodzimy na stowarzyszenia, społeczności lokalne, państwo i Unię Europejską w końcu, która wchodzi wtedy, kiedy inne podmioty nie mogą sobie poradzić. Subsydiarność, moim zdaniem, jest tu odpowiedzią.

Prof. Małgorzata Michel

Mam taką refleksję, może trochę tendencyjną w kontekście tego, czym się zajmuję badawczo, ale Solidarność narodziła się na ulicy. Grupy, które chcą się emancypować, które pragną wolności i głośno zaczynają na ten temat mówić, to są grupy, które wychodzą na ulice. One wychodzą w przestrzenie głównie miejskie – tak było z robotnikami, tak było z kobietami. Pan dyrektor, jak rozumiem, użył skrótu myślowego, że „kobiety czekały”. Kobiety nie czekały, kobiety wyszły na ulice, wyjechały na rowach, bardzo głośno krzyczały i walczyły o swoje prawa. Zastanawiam się, kto następny wyjdzie na ulice, bo mieliśmy czy miałyśmy powtórkę. Wyszłyśmy na ulicę też całkiem

niedawno. Teraz pytanie, kto następny wyjdzie na ulicę? Dzieci? Może wyjdą na ulicę, w sensie zorganizowanego protestu, nie w sensie tego, że przebywają w przestrzeniach ulicy z powodu zaniedbań dorosłych, bo już widzimy, że coraz więcej dzieci partycypuje w różnego rodzaju decyzjach dotyczących tak naprawdę ich życia.

Czy idea solidarności przetrwa? Nie mam co do tego żadnej wątpliwości. Pytanie tylko, w którą stronę zacznie ewoluować. Miałabym życzenie, żeby nie stała się sentymentalną ideą, którą będziemy wspominać. Chciałabym, żebyśmy mieli takie poczucie, że z tego naszego dzisiejszego seminarium coś naprawdę konkretnego wynika; żebyśmy spotkali się np. za rok, pani profesor Mario, i żebyśmy pokazali sobie, co zrobiliśmy. Wtedy też to pytanie Chomsky'ego o to, gdzie się podzieli intelektualiści, być może znajdzie odpowiedź. Dziękuję!

Prof. Arnold Kłoncewicz

Odniosę się do pytania, ale trochę może inaczej odpowiem. Otóż w odniesieniu do ujęcia historycznego, gdy mówimy o tamtej solidarności z początku lat 80., to temat jest w moim przekonaniu zamknięty. Mówimy o kategoriach historycznych i są instytucje, jak Europejskie Centrum Solidarności, które tym dziedzictwem w ujęciu historycznym się zajmują. Natomiast tamtej Solidarności, jako ruchu społecznego, już dawno nie ma. On już dawno umarł i nie musimy czekać na pogrzeb założyciela. Natomiast jest to ruch, który ma dzisiaj wiele różnych twarzy, różne oblicza polityczne, może i społeczne czasami, ale jest to zupełnie inny świat. Już dzisiaj to jest zupełnie inny etap. Myślę, że należy to zupełnie rozdzielić w tej przestrzeni, nawet tej przestrzeni kilku dekad, które minęły, bo one też pokazują, że jest to ruch, który się zamknął, zakończył się. Rozpatrujemy go w kategoriach historycznych, natomiast pewne elementy gdzieś tam są, funkcjonują, często wykorzystywane na różne sposoby i w różnych celach: jako hasło polityczne, jako pewne narzędzie, które bywa wygodne lub niewygodne.

Natomiast jeszcze pozwolę sobie tutaj do swojego tematu wcześniej poruszonego odnieść, że są kraje, w których ruch solidarności jest żywy, ale dlatego, że nie stał się elementem zawłaszczonym przez jakąś jedną polityczną konstrukcję, tylko jest ciągle ruchem społecznym, wynikającym być może z modelu państwa opiekuńczego, a być może jeszcze z innych elementów, które wiążą się z pojęciem obywatelskości wytworzonym przez 200 lat w zupełnie innym środowisku.

Dr Jacek Kołtan

My naprawdę żyjemy w zupełnie innym świecie. To jest tak zasadniczo inny świat, że raczej jeżeli idea solidarności miałaby być jakimś nośnym pojęciem, z którym wiążemy czy w którym lokujemy nadzieje, to musiałaby być adekwatnie inna. Przeproszam za ten pesymizm, wcale tak nie musi być, bo ona się świetnie sprawdziła jako produkt nowoczesności przemysłowej. Jednak w naszej późnej nowoczesności, kiedy znowu mamy kompletnie przededefiniowaną całą rzeczywistość... To jak z odkryciem Ameryki – myśmy po prostu przenieśli się nagle do rzeczywistości wirtualnej

czy odkryliśmy rzeczywistość wirtualną, która na tak głębokim poziomie przeorała nasze doświadczenia życia codziennego, że wcale nie jestem pewien, czy solidarność będzie tym pojęciem, które będzie ściągało uwagę i nadzieje ludzi. Z pojęciami bywa tak, że jak są niedookreślone, to ludzie bardzo je lubią i bardzo się do nich przywiązują. Im bardziej są gęste treściowo, tym tracą na zainteresowaniu. To wcale nie jest powiedziane, że późna nowoczesność będzie światem ćwiczenia się w nawyku solidarności, być może trzeba będzie wymyślić jakieś zupełnie inne formy bycia razem, które będą potrzebowały innego słowa. Nie wiem jakiego.

Prof. Marek Szczepaniec

Wydaje się, że ta idea solidarności wcale nie zginęła, a wręcz przeszła na kolejne pokolenia. Jak zaczęła się agresja Rosji na Ukrainę, to widzieliśmy niesamowitą solidarność ze strony Polaków, więc to żyje w kolejnym pokoleniu i powinniśmy pamiętać o tym, żeby dzieciom przekazywać taką informację, że możemy pomagać innym, że warto pomagać i że to nawet z punktu widzenia ekonomicznego się opłaca. Altruizm się opłaca. Są takie badania, np. Gary’ego Beckera, noblisty w dziedzinie ekonomii, który cały rozdział poświęcił altruizmowi, że altruizm pomaga i pomaga też tym, którzy pomagają. Tyle.

Prof. Arkadiusz Modrzejewski

Dopowiem, żebyśmy nie odzierali tej ponowoczesności z humanizmu. John Naisbitt, amerykański futurolog, w latach 80. mówił o rewolucji postindustrialnej i przewidywał, że w warunkach wysoko technologicznego świata potrzebujemy też „ultra styku”, gdzie będziemy potrzebować więcej interakcji personalnych. Rzeczywistość staje się coraz bardziej wirtualna, ale popycha ludzi do tego, żebyśmy się „stykali” jako ludzie. Myślę, że ta solidarność mimo wszystko zostanie jako pewna naczelna zasada naszej etyki, ale etyki rozumianej intuicyjnie, bo my nie musimy uczyć się zasad na zajęciach z filozofii czy etyki, przyswajamy je z naszą kulturą, w procesie tzw. socjalizacji. Ważne jest to, co powiedział pan profesor, ale też są badania ekologów, że nawet zwierzęta mają jakieś zachowania etyczne na zasadzie wzajemności, altruizmu, bo to im się po prostu opłaca. One tego nie analizują na poziomie rozumowym, tylko po prostu przyjmują. Myślę, że my też czasami w sposób odruchowy czynimy po prostu dobro, bo jak widzimy kogoś, kto potrzebuje pomocy, to nie zastanawiamy się, nie wzywamy opiekuna społecznego, tylko po prostu jej udzielamy, bo działa odruch serca.

Być może to sentymentalizm, ale jeśli mam być sentymentalistą, to chcę być sentymentalistą, bo uważam, że tak jest po prostu właściwie.

Prof. Maria Mendel

Dziękuję, zabrzmiało to jak piękna puenta naszego seminarium! Pan Węgrzyn zadał jednak pytanie również do mnie, więc pozwolę sobie na koniec krótko wyartykułować swoją odpowiedź. Zgadza się głęboko z tym, co powiedział pan profesor Arnold Kłoncewicz i bezpośredni mój przedmówca, profesor Modrzejewski. Tak, tamta

solidarność, Solidarność Wałęsy minęła, ale zostało po niej coś, co unikatowo orientuje myślenie o solidarności w stronę bezpośredniego kojarzenia jej z wyrzekaniem się przemocy. To coś naprawdę wielkiego, nie do przecenienia. W takie rozumienie solidarności „wżyliśmy się” doświadczeniem Solidarności i pozwoliliśmy mu na rozgłoszenie się w polskiej, może nie tylko polskiej mentalności. Kto wie, czy właśnie ten aspekt wyrzeczenia się przemocy nie stanowi współcześnie istoty solidarności. Kiedy inny w potrzebie, odsunąwszy przemoc, przesuwam się na własnej ławce. Uchodźcy nie wyganiał i nie szukam mu *locum* gdzie indziej, tylko robię mu miejsce u siebie. Może to jest ta idea, dobra i aktualna. Nie wstydzmy się emocji i uczuć, przeciwnie, bierzmy je na flagę i z nią róbmy wspólny świat! Dziś solidarność może oznaczać właśnie jasne przyznanie, że – tak – widzimy się i współczujemy sobie wzajemnie, bo wszyscyśmy w tym polikryzysie razem, czuli na siebie i na wszystkie istoty, nie tylko ludzkie. Szanowni Państwo, bardzo, bardzo dziękuję, do zobaczenia!

Opracowanie: Maria Mendel